



Materiały Shaumbry
(NASTĘPNA) Seria

Shoud 3

Ahmyo

Przekaz Adamusa dla Szkarłatnego Kręgu
za pośrednictwem Geoffreya Hoppe'a

2 października 2010

[CrimsonCircle](#)

Jestem Tym, Czym Jestem, Adamusem Suwerennym. Witajcie na naszym spotkaniu, moja droga Shaumbro. I nie mam zamiaru was przeproszać za to, że zmieniłem porządek dnia (Adamus rozpoczął swój przekaz jeszcze przed wstępem Geoffa i Lindy, który zwykle ma miejsce przed przekazem). Mówiłem wam przecież ostatnim razem, że od teraz możecie „oczekiwać nieoczekiwanego” (śmiech). Dziękuję (Adamus zabiera komuś szal).

Mówiłem, że możecie oczekiwać zmian i niespodzianek! Tak naprawdę dziś jest po temu konkretny powód. Jak pewnie zauważyliście, bardzo wiele się teraz dzieje w świecie. Nawet, jeśli już nie czytacie gazet, jeżeli nie śledzicie już na bieżąco wydarzeń, to z pewnością i tak wyczuwacie, że coś się wokół was dzieje. Wyczuwacie to napięcie, jakim żyje świat, to cieśnienie, ten opór, całe to dramatyzowanie, które... wypełnia teraz wasze własne życie (śmiech), a co dopiero świat! Cały świat doświadcza teraz ogromnych zmian. I właśnie z tego powodu mam wkrótce ważne spotkanie, więc musiałem przyspieszyć swój przekaz, żebym mógł zmieścić i jedno i drugie. Zależnie od tego jak mi pójdzie, zapewne już wkrótce będziecie mogli przeczytać o tym w gazetach czy też usłyszeć o tym w telewizji, jeżeli śledzicie bieżące wydarzenia, albo też później to do was dotrze. Mam bardzo ważne spotkanie dotyczące... (bierze głęboki oddech). Szykują się wielkie zmiany.

Dlatego właśnie dziś zaczęliśmy wcześniej. Slajdy mogą poczekać. A tak w ogóle, to ktoś w ogóle chce je oglądać? (Słychać kilka potwierdzeń ze strony publiczności.)

LINDA: Tak!



ADAMUS: Tak, jasne... (śmiech)

LINDA: Tak.

ADAMUS: No więc świat się bardzo gwałtownie zmienia, i to dobrze. To bardzo dobrze. Od dawna na to czekaliście. Od wielu wcieleń świadomie wybieracie zmiany, od wielu wcieleń świadomie pracujecie nad tym, aby wreszcie mogły zaistnieć, a teraz w końcu przyszła na nie pora.

(Ktoś wchodzi na salę) Nie dostałeś wiadomości, Śmiejący się Niedźwiedziu? Nie otrzymałeś emaila z zaświatów, w którym było napisane, że zaczynamy dziś wcześniej? Szybko! Biegiem do toalety i zaraz masz być z powrotem! (śmiech)

Mają teraz miejsce dwie bardzo ważne rzeczy... (Do kogoś na sali) fajne buty. Naprawdę fajne. Szkoda, że Cauldre zawsze się tak ubierze, że wygląda potem niczym austriacki kowboj (dużo śmiechu).

ZMIANY NA ZIEMI

Tak więc mamy teraz na Ziemi do czynienia z dwiema ważnymi zmianami, które dotyczą w praktyce wszystkiego. Po pierwsze, zawiązała się grupa ludzi - w większości pozostających w kręgach rządowych, biznesowych i ogólnie takich, które mają duże znaczenie decyzyjne - którzy uważają, że ludzie jako tacy nie potrafią sami o siebie zadbać, że przeciętny człowiek nie może być odpowiedzialny za swoje własne myśli, słowa i czyny. Te kręgi uważają, że ludzkość potrzebuje przewodnictwa ze strony rządów, kościołów i innych organizacji. Nie wierzą w to, że człowiek jest stworzeniem z natury inteligentnym, prawym i dobrym. Uważają, że ludzkość wciąż tkwi w średniowieczu i pozostawiona samej sobie doprowadzi do zniszczenia Ziemi poprzez wojny, zanieczyszczenie, korupcję.

Shaumbro, czy wy należycie do takich ludzi? (Publiczność jednym głosem odpowiada: „nie!”) Nie, nie, nie... Szykują nam się naprawdę ciekawe czasy... Ci ludzie naprawdę szczerze wierzą, że przeciętny człowiek nie potrafi wziąć sam za siebie odpowiedzialności, że nie można mu zawierzyć pieniędzy, że nie można mu dać władzy czy pozwolić na dokonywanie własnych wyborów. Uważają, że ludziom należy mówić, jak mają postępować.

Często zasłaniają się przy tym dobrem kraju, rodziny, społeczeństwa; występują pod szyldem takiej czy innej religii, czynią to tak często w imię Boga, choć przecież wcale nie wierzą, że wy też jesteście Bogiem. Uważają, że bez ustanowionych norm prawnych i zasad postępowania ludzie doprowadzą do swojego własnego upadku. Czyli w istocie rzeczy wydaje im się, że wyrządzają ludzkości przysługę.

Jest też inna grupa ludzi na Ziemi, którym to wszystko wisi i powiewa (ktoś się głośno zaśmiał). Dziękuję. Jak będę chciał, żebyście się zaśmiali, to zawsze spojrzę wpierw na ciebie (śmiech). Są też tacy ludzie jak wy, którzy szczerze wierzą, że ludzie są z natury dobrzy. I chociaż wciąż jeszcze borykają się z różnymi swoimi problemami, ze swoją z karmą, chociaż wciąż jeszcze uwielbiają dramatyzować i odgrywać główne role we wszystkich tych tragediach, które tworzą w swoim życiu, to jednak postawieni przed wyborem, w którym będą potrafili odwołać się do swojej boskiej natury, nigdy nie zawiodą, zawsze staną na wysokości zadania. Oczywiście, na co dzień w ich życiu panuje jeden wielki chaos, pełno w nim gier i dramatów, ale i tak w końcu dokonują takich wyborów, które są dla nich najlepsze, a przez to też najlepsze dla was i dla całego świata.

Tak to właśnie teraz wygląda. Z jednej strony ci, którzy są głęboko przeświadczeni o tym, że ludźmi wciąż należy rządzić, wciąż trzeba ich kontrolować, bo w przeciwnym razie zniszczą środowisko, gospodarkę i wszystko wokół siebie i dlatego z całych sił walczą o przejęcie władzy i kontroli nad waszym życiem, nad życiem wszystkich ludzi. Choć trzeba przyznać, że robią to ze szlachetnych pobudek.

Widać to bardzo wyraźnie w dwu sferach: polityki i - w szczególności - religii. Jaka współczesna religia przyjmuje do wiadomości, że każdy z was jest Bogiem? No jaka? W jakim kościele usłyszycie, że człowiek sam potrafi dać sobie radę z tą masą energii, która się teraz pojawia na Ziemi, że sam potrafi decydować o sobie, dawać sobie sam z tym wszystkim radę? A przecież wiecie, że potraficie. Wiecie to dobrze.

Weźmy wszyscy teraz głęboki oddech.

To jest zatem jedna z tych sił, które stawiają teraz opór temu wszystkiemu, co próbujemy w tym świecie zmienić.... Dziękuję (Adamus zwraca szal). Cały przeszedł moją energią i miłością.

Kolejna rzecz, kolejna grupa ludzi - bardzo podobna do tych, o których właśnie mówiliśmy - to ci, którzy nie chcą żadnej zmiany. A właściwie to chcą, ale jedyna zmiana, której tak naprawdę wyczekują, to powrót do tego, jak było dawniej, a wy wiecie, że dla was jest to niemożliwe (Adamus bierze łyk napoju i strasznie się krzywi).

LINDA: No a co byś chciał? Co mam ci dać?

ADAMUS: Myślałem, że to może kawa... Tak więc oni nie chcą żadnych zmian, żadnych nowości - boją się tego. Wydaje im się, że to, co nieznane, oznacza automatycznie to, co złe. W każdej zmianie, we wszystkim, co nowe, widzą diabła. Dlatego z całych sił starają się nie dopuścić do jakichkolwiek zmian i rękami i nogami zapierają się przed czymkolwiek nowym. Wydaje im się, że rozwiązaniem wszelkich problemów byłby powrót do czasów, kiedy – jak im się wydaje – „wszystko było prostsze”. A wcale nie było. Spójrzcie na swoje wcześniejsze wcielenia, kiedy to żyliście w zupełnej nieświadomości, a stanie się dla was oczywiste, że nic wtedy nie było prostsze. A oni mimo wszystko chcą zawracać Wisłę kijem. Chcą powrotu do „starych dobrych czasów”, chcą cofnąć zegary tak o jakieś 1400, 1200 lat (śmiech)! Że niby wtedy było świetnie, kiedy to wędrowali sobie po pustyni... Tak więc na poziomie świadomościowym robią wszystko, co mogą, żeby tylko nie dopuścić do żadnych zmian.

Są też tacy, którzy zdają sobie sprawę z tego, że zmiany są nieuchronne, że zajdą tak czy siak. Są też tacy, którzy wiedzą, że zmiana jest czymś wspaniałym, czymś pięknym.

Mogę ponaciskać parę guzików? (Adamus zagląda w jakieś urządzenia elektroniczne na zapleczu). Kurde. Niesamowite.

Tak więc to są właśnie te energie, które odczuwacie ostatnio wokół siebie. Zdajecie sobie sprawę z tego, że zbiorowa świadomość – jej część – jest pewna, że nie potraficie sami o siebie zadbać. Ta część nie chce żadnych zmian, co powoduje pewnego rodzaju konflikty energetyczne, którymi się jeszcze dzisiaj zajmujemy, ale trochę później. Chcielibyście? (Publiczność odpowiada, że tak).

LINDA: Może wpierw powiedz, na czym to będzie polegało (dużo śmiechu).

ADAMUS: Powiem wam tylko tyle, że będzie to bardzo ekscytujące – mnóstwo energii, dramatyzowania, dualizmu, a wszystko to wymieszane razem i doprawione szczyptą intrygi i konspiracji.

LINDA: To ja dziękuję, może poczytam sobie o tym jakieś relacje (dużo śmiechu).

ADAMUS: Wcale nie trzeba w tym uczestniczyć na poziomie fizycznym. A właśnie tego się tak naprawdę najbardziej obawiacie – fizycznego bólu i cierpienia. Ale potraficie już przecież nie martwić się zupełnie o swoją świadomość; wiecie, że jest wytrzymała i elastyczna. Bez obaw potraficie już uczestniczyć na poziomie duchowym we wszystkim, co by się tu nie działo... Tak też więc zrobimy. Wejdziemy w daną sytuację na poziomie duchowym, na poziomie świadomości, ale postarajcie się nie angażować w nią emocjonalnie, nie opowiadajcie się po żadnej ze stron, choć wiem, że to dobra zabawa. Spróbujcie nie wymuszać żadnych rozwiązań, nawet gdyby – weźmy głęboki oddech – chodziło w tym wszystkim o czyjaś własność czy czyjeś życie. Po prostu uczestniczcie w danej sytuacji, wprowadźcie w nią nowe potencjały; potencjały, z których żadna ze stron nie zdaje sobie póki co sprawy. Tak właśnie pracuje się na wysokim poziomie świadomości, tak właśnie działa duch.

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że sam Duch – ten najwyższy, wieczny – nie jest w stanie czegoś podobnego doświadczyć? Że nie potrafi uczestniczyć w tym tak, jak wy? Wierzcie lub nie, ale w przeciwieństwie do was, Duch nie jest w stanie wejść w konkretną sytuację i wprowadzić do niej nowe potencjały. To istota, która pozostaje w ludzkiej formie i rozumie, jak pracować z energią, jest na najwyższym poziomie świadomości - wyższym nawet niż istoty anielskie, i może dzięki temu wprowadzać w daną sytuację nowe potencjały. Istoty anielskie są na to zbyt, że tak powiem, rozmyte, w pewnym sensie zbyt mało konkretne. Natomiast istota ludzka, która potrafi wprowadzić swą własną energię w konkretną sytuację, jest w stanie jak nikt inny zaszcześcić w niej nowe potencjały. Spróbujemy zrobić to dziś po spotkaniu, po slajdach.

A tak na marginesie, to szkoda, że nie dotarła do was informacja, że dziś zaczynamy wcześniej. Nie do ciebie mówię, Larry (Adamus mówi prosto do kamery, którą obsługuje Larry). Mam na myśli tych, którzy są... Może powiem to do tej (zwraca się do innej kamery). Przykro mi, że to do was nie dotarło, ale zaczęliśmy dziś wcześniej. Jeżeli szkoda wam slajdów, to się nie martwcie – będą później. Teraz pora na mnie. Dziękuję.



Tak więc zrobimy to później. Zastanawiacie się teraz, czy będzie to miało dla was jakieś skutki, a jeżeli tak, to jakie... Cóż, na pewno poczujecie pewnego rodzaju napięcie. Zapewne poczujecie obecność ogromnej masy energii, która tylko czeka, aby ją wyzwolić. Nie robi wam to żadnej fizycznej krzywdy, a raczej wcale nie musi. Owszem, możecie poczuć się trochę nieswojo, ale przecież z drugiej strony to uczucie towarzyszyło wam już zanim jeszcze się tu dzisiaj pojawiliście (śmiech). Wreszcie okaże się, co też takiego wisiało nad wami od kilku dni. Wkrótce o tym porozmawiamy.

Tak więc, droga Shaumbro, dzisiaj wyruszamy wszyscy w wielką podróż.

JAKI JEST TWÓJ WYBÓR?

Kolejna rzecz. W zeszłym miesiącu rozmawialiśmy o wątpliwościach, które nękały was jeszcze zanim się wówczas spotkaliśmy – o tym najważniejszym pytaniu, jakie sobie teraz zdajecie, a mianowicie, czy chcecie tu jeszcze być, to znaczy na tej planecie. Oczywiście nie uśmiecha wam się żadna długa i bolesna śmierć, ale gdybyście tak mogli jedynie pstryknąć palcami i znaleźć się błyskiem po tamtej stronie, to czy nie zdecydowalibyście się na ten krok? Tak bez bólu, bez żadnych komplikacji, gdybyście mogli przeskoczyć sobie z łatwością na drugą stronę, to czy nie postanowilibyście tak zrobić? (Niektórzy spośród publiczności mówią, że nie).

Mówicie, że nie, ale jakieś dwie trzecie całej społeczności Shaumbry, która przecież w ramach zadania domowego na ten miesiąc miała zastanowić się nad tym pytaniem, wciąż jeszcze się z nim boryka, wciąż jeszcze odwleka od siebie sprecyzowanie jasnej odpowiedzi, wciąż jeszcze ucieka się do pomocy umysłu i próbuje tworzyć te swoje cholerne listy argumentów za i przeciw – z jednej strony te, dla których chcecie tu jeszcze pozostać, z drugiej te, które sprawiają, że macie ochotę stąd odejść. Wszystko, co w ten sposób osiągacie, to jedynie coraz większe blokady energetyczne, a gdy wam przypominam, jak już nieraz to robiłem w przeszłości, że pora podjąć konkretną decyzję, to wytaczacie całą baterię wymówek, wszelkie możliwe argumenty, jakie tylko przychodzą wam do głowy, byle tylko się nie zadeklarować. Co więcej, potraficie nawet tworzyć nowe dramaty w swoim życiu, które zupełnie nie są wam do niczego potrzebne, ale za to na tyle skutecznie absorbują waszą uwagę, że nie musicie zajmować się tą kwestią... Wciąż jesteście jedną nogą tu a drugą tam. I to nawet nie chodzi o to, że wybieracie nic, ponieważ można oczywiście wybrać nic, ale wy po prostu w ogóle nie podejmujecie żadnego wyboru, pozostawiacie puste miejsce przy tym pytaniu, a to rodzi jedynie frustrację i nic więcej. Taki w rzeczywistości okazuje się efekt tego, by nic nie wybierać – frustracja.

Drugie pytanie, które postawiliśmy zeszłym razem, to kwestia tego, co zamierzacie tu jeszcze zrobić, jeżeli zdecydujecie się już tu dalej pozostać. To pytanie to kolejny powód waszych frustracji. Wmawiacie sobie, że sami nie potraficie sobie na nie odpowiedzieć i staracie się wiedzieć, co Duch chciałby, abyście robili. A Duch chciałby, żebyście wreszcie usiedli, zastanowili się i sami zdecydowali, co chcecie tu jeszcze zrobić. Tego właśnie chce.

Niektórzy z was podchodzą do tych pytań zbyt mentalnie. Zaczynacie przypominać sobie wasze dotychczasowe doświadczenia i zastanawiacie się, które z nich wam się podobały, a które nie - jakby to miało wam w czymś pomóc. Bezsens takiego podejścia polega na tym, że wachlarz dostępnych wam od teraz możliwości wykracza daleko poza to, co umysł jest w stanie sobie wyobrazić i pojąć. A przecież potraficie mimo to wyczuć, że coś tu jeszcze na was czeka, że coś tu jeszcze macie do zrobienia - i wcale niekoniecznie dla ludzkości, ale dla siebie samych; nawet nie dla swoich aspektów, a jedynie dla was samych i nikogo więcej. Potraficie przecież wyczuć, że coś takiego krąży gdzieś wokół was, w sferze waszych potencjałów, a jednak gdy próbujecie to uchwycić, sprecyzować, ubrać w jakieś konkrety, wówczas za każdym razem wam się wymyka, ucieka, co powoduje jedynie kolejne frustracje... A tymczasem to zupełnie naturalne.

Zaufajcie temu, co czujecie. To wystarczy. Wcale nie trzeba tego wszystkiego definiować i ubierać w słowa. Wcale nie musicie dokładnie precyzować, o co wam tak naprawdę chodzi. Oddajcie się temu, co czujecie, że daje wam w tej chwili spełnienie, wyzwala w was radość, daje poczucie wolności, a być może okaże się, że właśnie to chcecie robić. Wcale nie chodzi tu o to, żeby koniecznie określić to, co chcecie robić zawodowo. A może

w ogóle nie chcecie wykonywać żadnego zawodu? Wydaje wam się, że bez pracy nie można żyć? Że koniecznie trzeba chodzić do pracy? Wcale nie trzeba. Spytajcie Aandrahę i Ona – to znaczy Normy i Garreta. Spytajcie tych wszystkich, którzy w ogóle nie funkcjonują w świadomościowo staroenergetycznym świecie pracy zawodowej. Możecie spokojnie funkcjonować poza nim. Jak najbardziej. Na tym właśnie polega niezawisłość i suwerenność jednostki.

LINDA: Ale niektórym wydaje się, że to oznacza, że mogą zupełnie nic nie robić.

ADAMUS: Jeżeli taki jest ich wybór, to w porządku. To w pełnym porządku. Gdy przestaniecie wreszcie zaprzęgać do tego wszystkiego wasz umysł i podążycie za tym, co czujecie, że jest dla was właściwe, wówczas w końcu dotrze do was, że Duch kocha poszerzanie swojej sfery doświadczeń, uwielbia interakcję. Duch utrzymywany w stanie bezruchu, w beczynności, bardzo się frustruje. On pragnie się rozprzestrzeniać i wyrażać w tym sobie... Na waszym miejscu bym to sobie zapisał... Oczywiście, że już wcześniej o tym słyszeliście, ale potem woleliście jednak o tym zapomnieć. A Duch jest ekspansywny, taka jest jego natura - zawsze. Zawsze.

Już wam to wszystko tłumaczyłem. Duch naprawdę nie może się cofnąć, powrócić do tego, co było kiedyś - poza tym w ogóle tego nie chce. Duch nie chce 'nic nie robić', ponieważ w jego naturze – czyli w waszej naturze - leży absolutna radość istnienia, absolutna radość przeżywania nowego doświadczenia, po którym nieuchronnie pojawia się ciekawość tego, co czeka za następnym rogiem, co jeszcze można przeżyć, doświadczyć, stworzyć... Duch nie cierpi stagnacji. Dlatego nawet, gdybyście spróbowali absolutnie nic nie robić i tylko siedzieli w domu na kanapie przed telewizorem, to długo nie dalibyście rady tego wytrzymać. Prędzej byście postradali zmysły. Doprowadzilibyście się wprawdzie do szaleństwa, po czym zaczęlibyście się hiper-analizować, przetwarzać wszystko w tych swoich zakręconych umysłach, a potem zupełnie załamali się psychicznie... No ale przynajmniej w ten sposób coś byście jednak robili! (Śmiech) Mówię to pół-żartem, ale jest w tym pewne ziarno prawdy – to przecież też byłoby dla was kolejne doświadczenie. Doświadczenie tego, jak sami potraficie doprowadzić się do obłądzenia.

Poza tym Duch pragnie też się wyrażać poprzez tworzenie. Gdy budzicie się rano i wszystko wydaje się być tak doskonale – żadnych kłopotów, na dworze piękna pogoda, rodzina wyjechała, chata wolna, a wy czujecie w sobie to obezwładniające poczucie radości, to co wtedy chcecie zrobić? Czasem macie ochotę śpiewać, albo pójść na spacer, albo pooddychać, ale w jakiś sposób chcecie wyrazić to, co się z wami dzieje. I taki właśnie jest Duch – on też tego chce. Radość ekspansji rodzi radość wyrażania siebie. Dlatego też twierdzą, że bardzo trudno byłoby wam absolutnie nic nie robić. Możecie oczywiście spróbować, jeżeli chcecie, ale niełatwo wam to przyjdzie. (Do Lindy) Kiedy ostatnio zupełnie nic nie robiłaś?

LINDA: Dwie sekundy temu.

ADAMUS: Ach, nie, nie... Nie. Wcale nie nic. Cały czas tutaj coś klikało (pokazuje na głowę), a tu, w swoim sercu, czułaś absolutną miłość do mnie, a to wcale nie jest nic (śmiech).

A więc, moi drodzy przyjaciele, o czym to mówiliśmy? Wybiłem się z rytmu. Acha, doświadczenie i ekspansja.

UFANIE SOBIE

Tak więc ma teraz miejsce bardzo wiele rzeczy. Chciałbym się dziś skupić na czymś wyjątkowo istotnym. Można by powiedzieć, że stawiamy dziś kolejny krok naprzód. W efekcie przejdziecie dziś wieczorem przez pewne grupowe doświadczenie... Ale o tym potem.

Chciałbym wam teraz zadać pewne pytanie i poproszę cię, Linda, żebyś podawała mikrofon.

LINDA: Z przyjemnością.

ADAMUS: Gotowa?

LINDA: Tak jest.

ADAMUS: Chciałbym, żebyście mi powiedzieli, gdzie w skali od 1 do 10 plasuje się wasze zaufanie do siebie samych. Dziesięć oznacza absolutne, bezwarunkowe zaufanie do własnego ja, a jeden, że raczej wolelibyście zaszyć się w mysią dziurę... Wczujcie się w to pytanie. Weźcie głęboki oddech i wczujcie się w nie... Tu nie ma błędnych odpowiedzi. Prawidłowych też zresztą nie. Linda, ochotnicy.

LINDA: A, ochotnicy... Tu jest jeden.

ADAMUS: I już mamy ochotnika (śmiech). Jaki jest twój poziom zaufania do siebie?

GAIL: Mam wstać?

LINDA: Jak chcesz.

ADAMUS: No i?

GAIL: To wstanę. Wiedziałam, że się nie wywinę. Tak naprawdę, to zależy pod jakim względem...

ADAMUS: Acha! Weź głęboki oddech.

GAIL (zwraca się do publiczności): Może wszyscy weźmiecie go ze mną?

ADAMUS: A więc jaki jest twój poziom zaufania do siebie?

GAIL: W tym miesiącu jakieś jeden i pół.

ADAMUS: Jeden i pół. Dobrze. Dziękuję, że byłaś z nami szczerą.

GAIL: Tak.

ADAMUS: No tak. A teraz?

GAIL: Teraz to jakieś osiem, dziewięć.

ADAMUS: To dobrze. Bardzo dobrze. Czyli średnio wychodzi jakieś 2,2 (śmiech).

GAIL: No, coś w tym stylu.

ADAMUS: No. No i dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę. Dziękuję za szczerość. Dzisiaj postaramy się to zmienić. Zmienimy to dzisiaj. Sama to zmienisz.

Następna osoba. Jaki jest twój poziom zaufania do siebie?

MICHELLE: Pięć.

ADAMUS: Mogłabyś wstać? Tak?

MICHELLE: Jakies pięć.

ADAMUS: Pięć. Jakies pięć. Mogę być szczery?



MICHELLE: Jasne.

ADAMUS: Jasne... A ja właśnie usłyszałem twoje: „o-ho” (śmiech).

MICHELLE: Jasne.

ADAMUS: O-ho, jasne! Powiedz nam, czemu w sobie nie ufasz, a potem ja ci powiem.

MICHELLE: Nawet gdy myślę, że sobie ufam, to zauważam, że i tak nie do końca.

ADAMUS: Tak. A czemu konkretnie w sobie nie ufasz?

MICHELLE: Temu, czy zawsze zrobię to, co należy.

ADAMUS: Dobrze. A teraz ja.

MICHELLE: Dobrze.

ADAMUS: Twój problem polega na tym, że nie ufasz temu, że podejmujesz właściwy wybór, że nie ufasz swojemu ciału, że nie ufasz temu, w co wierzysz. Co zresztą dotyczy was wszystkich. Dziękuję.

W takich momentach, gdy dochodzicie do tego etapu rozwoju, pojawia się w was paraliżujący strach przed podjęciem błędnej decyzji, strach przed dokonaniem złego wyboru. Boże drogi, ile to już wcieleń za wami? 1000? 1400? 1800? I martwicie się, że to teraz popełnicie błąd? (Śmiech) Zachowujecie się tak, jakbyście się pojawili na Ziemi po raz pierwszy; jakbyście cofnęli się do czasów Lemurii, a jak macie szczęście, to tylko do czasów Atlantydy. A więc boicie się popełnić błąd... (Adamus bierze do ręki egzemplarz kursu „Żyjąc międzywymiarowo”) Świetny kurs dla każdego, kto jest zainteresowany wielowymiarowością swego istnienia. Naprawdę świetny... Sam go stworzyłem (śmiech).

A propos zaufania do własnego ciała. Całe wieki spędziliście – każdy jeden z was – na konfliktach z własnym ciałem. To ciało was tu trzyma. Dlatego właśnie się tak na nie wściekacie. To miało być zabawne (śmiej).



W pewnym sensie wyładowujecie wszystkie swoje frustracje związane z życiem na Ziemi właśnie na swoim ciele. Gdyby nie to cholerne ciało, nie musielibyście się tu niczym przejmować. Jak tylko wam powiedziałem, że za parę godzin wybieramy się w małą podróż, to niektórzy z was od razu zaczęli się martwić o to, co się tam z nimi może stać. A gdy tylko was zapewniłem, że nie macie się o co martwić, bo waszemu ciału nic nie grozi, od razu się uspokoiliście i byliście gotowi na wszystko. Tak więc waszym problemem są wasze

przekonania na temat waszych własnych ciał.

Wszystkich z was, którzy dopiero teraz weszli na nasz przekaz (Adamus patrzy do kamery), informuję, że to ja, Adamus, a wy się spóźniliście (śmiej). To nie Geoffrey do was mówi, nie. On tak dobrze nie wygląda (śmiej, gdy Adamus robi pozy przed kamerą). Dziękuję.

Tak więc ufajcie temu, w co wierzycie. Macie na swoim koncie uczestnictwo w Bóg jeden wie jak wielu ruchach religijnych, społecznościach duchowych i czym tam jeszcze. Przesiąkliście cali wszelkimi możliwymi wierzeniami. A podążanie za nimi to naprawdę świetna zabawa, podobnie jak odgrywanie różnych ról... Jeżeli tylko zdajecie sobie sprawę z tego, co robicie. Ale jeżeli zapomnicie, że to jedynie teatr i podejdziecie do swojej roli zbyt poważnie i zaczniecie wierzyć, że cały ten spektakl to realna rzeczywistość, wówczas zabawa się kończy. Wówczas grzęźnicie w swoich przekonaniach i potem macie problem, jak się z nich uwolnić. I żebyśmy się dobrze zrozumieli - w samych wierzeniach i przekonaniach nie ma nic złego. Nie ma w nich nic złego dopóty, dopóki zdajecie sobie sprawę z tego, że to wasze własne kreacje i że możecie je w każdej chwili od-kreować; że służą one jedynie chwilowo konkretnym celom. Gorzej, gdy w nich ugrzęźnicie na dobre. Jak wielu z was – nie musicie odpowiadać na głos na to pytanie – jak wielu z was spędziło całe wcielenia wierząc w istnienie piekła? Po prostu ugrzęźliście po uszy w tym wierzeniu. Ze strachu przed piekłem spędzaliście wówczas pół życia na tym, jak tu go uniknąć i nie przeżyliście wszystkich doświadczeń, które mogły być wówczas waszym udziałem, ponieważ zbyt zajęci byliście wtedy tym, żeby nie skończyć po śmierci w piekle. Piekielnie was to przerażało (trochę śmiechu). Dziękuję.

Dobrze, kolejna osoba. W skali od 1 do 10, jak bardzo sobie ufasz?

KAREN: Siedem, osiem... Przynajmniej w ciągu kilku ostatnich dni.

ADAMUS: Siedem, osiem... A tak ogólnie? Powiedzmy na przestrzeni ostatnich dwu lat?

KAREN: No, różnie... Różnie.

ADAMUS: A tak średnio?

KAREN: Może jakieś cztery, pięć...

ADAMUS: cztery, pięć... Dobrze.

KAREN: Czasami znacznie więcej, a czasami znacznie mniej.

ADAMUS: Tak... Ten efekt jo-jo jest typowy dla procesu przebudzenia. A co ci przeszkadzało w zaufaniu sobie bezgranicznie?

KAREN: Gdy słyszałam wyraźnie swój wewnętrzny głos, wtedy potrafiłam ufać sobie bardzo mocno.

ADAMUS: (Z uśmiechem) Nie o to pytałem. Weź głęboki oddech i powiedz nam, co ci przeszkadzało w ufaniu sobie bezgranicznie? To takie oczywiste. Przestań się zastanawiać. Poczuj to.

KAREN: Prawdopodobnie nie potrafiłam zaufać swojemu ludzkiemu ja.

ADAMUS: To ja ci powiem, w czym rzecz tak naprawdę. Bałaś się, że możesz zrobić krzywdę drugiemu człowiekowi. Pociągają cię naprawdę piękne, cudowne rzeczy, aż blask od ciebie bije, ale masz na koncie kilka krzywd wyrządzonych innym ludziom. Nie z premedytacją, niekoniecznie takie miałaś wtedy zamiary, ale zrobiłaś innym ludziom krzywdę. I co teraz? Co się dzieje, gdy mamy na koncie krzywdy wyrządzone innym, włącznie z torturowaniem, zabijaniem i innymi tego rodzaju rzeczami, które naprawdę krzywdzą innych? (Ktoś z publiczności mówi: „Nękają nas wyrzuty sumienia”.)

Wyrzuty sumienia, poczucie winy, tak. A wtedy się wycofujecie, zamykacie w sobie. Zarzekacie się, że już nigdy.... Cóż za okropne słowo, 'nigdy'... Zarzekacie się, że już nigdy nikogo nie skrzywdzicie, a ponieważ wciąż macie taką moc, wciąż macie niewykorzystany potencjał, potężne, nieuwolnione siły, wydaje wam się, że mogą one posłużyć wam do tego, aby krzywdzić innych.

Nie ma w tym oczywiście nic złego, że nie chcecie krzywdzić innych. Ale w pewnym sensie - powiedzmy teoretycznym, filozoficznym - tak naprawdę nie jesteście w stanie nikogo skrzywdzić. Z kolei w sensie nowoenergetycznym, nawet gdybyście postarali się teraz wyrządzić komuś krzywdę, to i tak nie bylibyście w stanie tego zrobić. Nie potrafilibyście. Nawet, gdybyście się bardzo postarali, gdybyście świadomie podjęli taką decyzję – bez względu na to, jak bardzo mało pociągająca wydaje wam się taka perspektywa – nie potrafilibyście już nikogo skrzywdzić. Wasza świadomość, bliskość, w jakiej pozostajecie ze swym własnym duchem, nie pozwoliłaby wam już na to.

A wiedząc to, zdając sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nie jesteście w stanie nikogo skrzywdzić, czy to nie powinno dodać wam olbrzymiej wiary w siebie? Karen, czy to nie podniosłoby twojej poprzeczki do, powiedzmy, siedmiu?

KAREN: Jasne. Pewnie, że tak.

ADAMUS: Absolutnie. Absolutnie. Masz taki dar! Wiem dobrze, kim jesteś. Nieraz razem pracowaliśmy. Wiem, jak potrafisz przewodzić innym, jak potrafisz tworzyć. Ale się wycofujesz do tej swojej muszki. A przecież nie jesteś w stanie nikomu zrobić krzywdy.

Wiem, że u niektórych ze słuchających nas osób to, co właśnie mówię, może powodować niedowierzanie. Zastanawiacie się, co też wam za bajki opowiadam. Wydaje wam się, że

przecież wystarczy wziąć nóż z kuchni, wyjść na ulicę i zrobić prawdziwą jatkę w pierwszym sklepie po drodze. Otóż nie. Nic z tego. Zapewne inni byliby w stanie to zrobić, ale wy nie. Nie dlatego, że macie jakiś inny system przekonań, nie dlatego, że jesteście wysoce moralni, ale dlatego, że świadomość, jaką do tej pory osiągnęliście, już by wam na to nie pozwoliła.

Kolejna osoba. Jaki jest twój poziom zaufania do siebie?

PAUL: Chyba jakieś siedem, osiem.

ADAMUS: Jakieś siedem, osiem. To kiepsko. To znaczy w porównaniu z tym, jaki mógłby być. W porównaniu z radością, jaką byłbyś teraz w stanie odczuwać. Co cię powstrzymuje?

PAUL: Wszystko zależy od tego, jak bardzo jestem pewny siebie.

ADAMUS: Tak.

PAUL: A gdy nie jestem siebie pewien, wówczas wystawiam się na wszelką manipulację.

ADAMUS: No więc co cię powstrzymuje, by uwierzyć w siebie na sto procent? To takie oczywiste. Każdy to wie.

PAUL: Mikrofon! (dużo śmiechu i brawa)

ADAMUS (śmiejąc się): A to dobre!

PAUL: Chcę Nagrodę Adamusa!

ADAMUS: Dostaniesz, dostaniesz... Każdy, kto do tej pory miał mikrofon w ręku dostanie nagrodę... Ale do rzeczy. Tak więc twój poziom to siedem lub osiem. A co stoi na drodze do 10? Każdy z was tak naprawdę powinien znajdować się już na poziomie 10. Nie spocznię, póki się tam nie znajdziecie.



PAUL: Wydaje mi się, że zbyt mało jeszcze wiem.

ADAMUS: Coś ty powiedział?! Wstań. Wstań. Powtórz to! (śmiech, gdy Adamus podchodzi do Paula, a ten się cofa przed nim). No dalej. Nie bój się. Powiedziałem, że nie potraficie nikogo skrzywdzić, nikomu zrobić nic złego, ale ja mogę! (Adamus policzkuje Paula, publiczność zamiera, po czym się śmieje.) Powtórz coś ty powiedział. No dalej. Zbyt mało co?

PAUL: Zbyt mało jeszcze wiem, mam zbyt małą świadomość.

ADAMUS: No i proszę. Oddaj mikrofon. Oto co stoi ci na przeszkodzie. Przepraszam za ten policzek. Do wesela się zagoi.

Problem w tym, że chcesz wiedzieć umysłem, że chcesz stworzyć dla tego pewien intelektualny koncept. Chcesz to sobie wszystko poukładać, a dopóki nie potrafisz tego

pojąć swoim umysłem, póki nie ma to dla niego większego sensu, póki się to w jego pojęciu kupy nie trzyma, póty nic z tego nie będzie. I to właśnie stoi ci na przeszkodzie. Ta... ale mnie to zawsze wkurza... Ta nieumiejętność zdobycia się na akt wiary, który wykracza poza umysł, który sięga głęboko do serca, który sprawia, że gotów jesteś przyjąć wszystko nie rozumiejąc, o co w tym wszystkim chodzi, że nie potrzebujesz wcale niczego rozumieć, nie musisz poddawać tego weryfikacji twojego umysłu, że w cholerę z analizowaniem i rozmyślaniami – po prostu gotów jesteś tego doświadczyć bez błogosławieństwa twojego umysłu. To właśnie potrzebne ci jest do tego, aby sięgnąć 10. Wszystko inne robisz dobrze.

PAUL: A więc mam odpuścić sobie umysł?

ADAMUS: Amerykę odkrył! (Śmiech) To znaczy, tak! Tak. Nie próbuję wcale się tu z ciebie naigrywać, właśnie tak – odpuść sobie umysł. Przestań starać się wszystko rozumieć. Czasem ci się to udaje, czasem rzeczywiście odpuszczasz sobie myślenie. Owszem, masz wspaniały umysł, ale co jeśli istnieje coś ponad nim? Co, jeśli jest coś... Odwołam się teraz bezpośrednio do twojego umysłu. Umyśle, co jeżeli istnieje coś, co jest od ciebie jeszcze lepsze, potężniejsze, bardziej inteligentne i nie potrzebuje żadnych impulsów chemicznych ani elektrycznych do tego, aby rozumieć? Co, jeśli istnieje coś tak wspaniałego i jest tuż na wyciągnięcie ręki? Co ty na to?

PAUL: Nie poddaję tego w wątpliwość, tylko nie wiem jeszcze, jak do tego dotrzeć... Ojej.

LINDA: Mam mu odebrać nagrodę? (śmiech)

ADAMUS: Nie, nie, nie. A to dobre (śmiech). A to dobre. Gdybym miał... Gdyby tu był basen z wodą i gdybym miał do dyspozycji ciało jakiegoś osiłka, a nie Cauldre'a, to bym cię złapał i zaciągnął do wody, wsadził ci głowę pod powierzchnię i przytrzymał tak długo, aż byś o mało co nie utonął – taki ze mnie drań! Przytrzymałbym ci głowę pod wodą tak długo, aż byłbyś gotów oddać wszystko, zrobić wszystko – absolutnie wszystko - byle tylko móc złapać jeden tyk powietrza. A potem wyciągnąłbym cię z wody, odratował i powiedział, że gdy już zapragniesz równie mocno być sobą i poznać to, kim jesteś, gdy już będziesz gotów oddać za to absolutnie wszystko, wówczas uda ci się tego dokonać. Innymi słowy, nie pragniesz tego jeszcze wystraszająco mocno.

PAUL: Ale czuję, że jestem już blisko.

ADAMUS: Tak! Dobrze, dziękuję. Bardzo dobra rozmowa. A to przecież naprawdę jest bardzo proste. Musisz jedynie... Powiem to inaczej. Nic w tym wszystkim nie ma sensu i nigdy mieć nie będzie. Wasz ludzki umysł nigdy nie będzie usatysfakcjonowany, nigdy. Nigdy nie będzie w stanie zrozumieć, co się naprawdę dzieje na Ziemi. Nigdy. Rozum nigdy nie będzie w stanie tego pojąć. Tak więc nawet nie próbujcie. Po prostu przestańcie się starać to zrozumieć. To nic nie da. Strata czasu.

Pełni życia nie ma potrzeby rozumieć. Życie zawiera się w chwili obecnej. Jest spontaniczne, intuicyjne, płynie prosto z gnostu. A twój umysł tak naprawdę wrzeszczy w niebogłosość, żebyś go wreszcie uwolnił z obowiązku rozumienia wszystkiego, przestał wymagać od niego rzeczy niemożliwych, a wówczas także on będzie wreszcie mógł wznieść się ponad swoje ograniczenia, bo on przecież też tego pragnie. Widzisz? Wcale nie musisz swego umysłu do tego zmuszać, bo on sam tego chce. Naprawdę. Tyle tylko, że ty jesteś – wszyscy jesteście – zahipnotyzowani, zaprogramowani tak, żeby wszystko starać się wpięrczyć. A tak się nie da. Więc lepiej sobie odpuśćcie. Po prostu

obróćcie to wszystko w zabawę. Cieszcie się tym.

PAUL: Dziękuję.

ADAMUS: Nie ma sprawy. Absolutnie. Dostaniesz nawet dodatkową nagrodę Adamusa (Linda zamiera, gdy Adamus wyciąga pieniądze z kieszeni Cauldre'a, a publiczność wybuchła śmiechem, gdy Linda próbuje mu je odebrać) Nie dotykaj osoby prowadzącej channeling! Nie dotykaj... To tylko zabawa... To tylko zabawa... Mam tu do wyboru banknot jednodolarowy i praktycznie nowiutki studolarowy. Który wybierasz? (Pauza, podczas której Paul się zastanawia) Nad czym tu się zastanawiać?! To takie trudne?! (dużo śmiechu)



LINDA: Tak, bo wie, że go obserwuję!

PAUL: Wcale się nie boję! Jasne, że wolę setkę.

ADAMUS: No to masz. Jest twoja (brawa publiczności) (Do Lindy) Zawsze, ale to zawsze sprawdzaj kieszenie Cauldre'a przed sesją...

A tak naprawdę, to ty zarobiłeś sto, a Cauldre tysiąc dolarów. Ja i tak jestem po wsze czasy bogaty, więc nie potrzebuję pieniędzy.

PAUL: To możesz zawsze o mnie pamiętać! (śmiech)

ADAMUS: Absolutnie! Shaumbro, powinno...

LINDA: Wyciągaj wszystko co masz w kieszeniach! (śmiech)

ADAMUS: Nic tu już nie zostało, same drobniaki... A tak w ogóle, moja droga Shaumbro, przecież to tylko kawałek papieru! Wszyscy się podniecają, że Paul dostał kawałek papieru. Wielkie mi rzeczy! Trochę makulatury... Ale za to ile w tym energii!

A skoro już o tym mówimy, to chciałbym, abyś wzniósł się ponad umysł i zamienił to w coś znacznie wspanialszego. Jak? Wystarczy, że wyciągniesz przed siebie rękę z banknotem – wyciągnij – a teraz wpatruj się w niego intensywnie i spróbuj zamienić go w tysiąc dolarów... A guzik! Nabieram was. Trzeba się do tego zabrać zupełnie inaczej, później spróbujemy to poćwiczyć. A póki co włóż ten banknot do kieszeni i daj mu spokój... Tak, dobrze. Świetnie. Doskonale.

Jeszcze parę osób. Jaki jest wasz poziom zaufania do siebie samych? Wstań, proszę. Tak jest jeszcze trudniej, co?

APRIL: Oj, tak.

ADAMUS: No właśnie.

APRIL: Myślę, że jakieś osiem.

ADAMUS: Osiem, to świetnie. A co jest ci potrzebne, żebyś mogła sięgnąć...



APRIL: Studolarówka! (dużo śmiechu)

ADAMUS: Przecież wiesz, gdzie jej szukać! No więc? Co cię powstrzymuje? Ciepło... ciepło...

APRIL: Myślę, że strach przed tym, że mi się nie uda, a jednocześnie, że mi się uda. Jedno i drugie... Jedno i drugie.

ADAMUS: Dokładnie tak!

Dokładnie tak. Bardzo mądra odpowiedź, gdybym tylko miał jeszcze jakieś pieniądze... Może mam tu jeszcze coś cennego...

LINDA: Ani się waż! (śmiech)

ADAMUS: Tak, to bardzo kłopotliwa, ale też i bardzo ciekawa sytuacja. Możesz już usiąść. Bardzo fascynujący problem. To mniej więcej wygląda tak, że gdy już prawie jesteś u celu, gdy sięgasz już 9, wówczas ogarniają cię wątpliwości dotyczące tego, co się też stanie, gdy już znajdziesz ostatni element układanki, gdy wszystkie puzzle znajdą się na swoim miejscu. Co wtedy? Aandrah?

LINDA: Moment, moment, muszę dobiec z mikrofonem... Biegnę, biegnę!

ADAMUS: Gdy już osiągnie się pełne zaufanie do siebie, z czym wówczas trzeba się nieuchronnie pożegnać?

AANDRAH: Ze strachem, który jest nam tak bardzo znajomy.

ADAMUS: Czyli z tym, co jest nam bardzo znajome.

AANDRAH: Tak.

ADAMUS: A wraz z tym i z wszystkimi naszymi gierkami.

AANDRAH: Tak.

ADAMUS: Koniec spektaklu, zapada kurtyna i co wtedy? Jakaś część was zaczyna rozpaczać, że teraz, gdy już nie będzie żadnych dramatów do odgrywania, nie będziecie mieli nic do roboty, nie będzie się czym zająć... A to nieprawda. Będzie.

AANDRAH: Tak.

ADAMUS: Będzie. To wszystko to tylko kolejna gierka. A gdy osiągniecie pełnię zaufania do siebie, wówczas wszystkie te gierki się kończą. Owszem, w takim momencie jakaś część was zaczyna się martwić o to, że nie będziecie tu już mieli nic więcej do roboty, ale wiedźcie, że dopiero teraz zaczyna się prawdziwa zabawa; zabawa bez tej całej dualności, zabawa pełna radości płynącej z faktu, że wreszcie można żyć pełnią życia na Ziemi bez doświadczania bólu, bez chorób, bez zmagania... No dobrze. Jeszcze jedna osoba.

LINDA: OK, jeszcze jedna.

ADAMUS: Tylko wybierz dobrze, żebyś nie popełniła błędu (śmiech).

LINDA: Jedynym błędem było zostawienie ci pieniędzy w kieszeni, ale teraz już jesteśmy bezpieczni.

ADAMUS: Zawsze jesteście bezpieczni... A więc, jaki jest twój poziom zaufania do siebie?

MAŁY LIS: Hm, dziwnym zrzędzeniem losu nagle podskoczył o kilka kresiek... (śmiech)
Myślę, że coś pomiędzy siedem a osiem.

ADAMUS: Coś pomiędzy siedem a osiem.
Dobrze.
A co ci przeszkadza w sięgnięciu 10?

MAŁY LIS: Och, zapominam czasem, że to tylko przygoda, że mogę się czuć bezpiecznie i żeby się po prostu dobrze bawić i nie brać tego wszystkiego zbyt poważnie, szczególnie teraz, gdy wokół mnie pojawia się tyle nowych potencjałów.



ADAMUS: No tak. Mogę teraz powiedzieć ci, jak to wygląda z mojej strony?

MAŁY LIS: Jasne.

ADAMUS: Dwa słowa.

MAŁY LIS: Tak?

ADAMUS: Inni ludzie. Inni ludzie. Widzisz, wszystko to co robisz, kręci się wokół innych ludzi - robisz to dla nich. Taka jest twoja pasja, tym wypełniasz swoje życie, tym tłumaczysz sens swojego istnienia na Ziemi, mój dobry człowieku. „Robię to dla innych” i cała reszta bajek w tym stylu. Na przykład: „mam dzieci i im muszę się poświęcić”, albo – moje ulubione – „Mam chorych rodziców i dlatego nie mogę zajmować się sobą, bo muszę o nich zadbać”. Co za bzdura! Tak więc twoja wymówka to inni ludzie, to poświęcanie się dla dobra innych, to przekonanie, że musisz przeprowadzić tych wszystkich nieszczęśników przez proces przebudzenia, to powtarzanie, że musisz zadbać o swoje dzieci, bo bez ciebie najwyraźniej zginą marnie, bo może nie są wystarczająco boskie. Najwyraźniej masz wielką potrzebę poświęcania się dla innych. No dobrze. Dziękuję.

LINDA: A może jeszcze jedna osoba?

ADAMUS: Jak chcesz.

LINDA: Myślę, że warto posłuchać co ma do powiedzenia młoda MacKenzie.

ADAMUS: Jak chcesz. Tyle tylko, że już mi się skończyły złote myśli na dzisiaj. No ale dobra.

LINDA: Nareszcie.

MACKENZIE: Mam wstać?

ADAMUS: Tak, wstań.

LINDA: Witaj, MacKenzie.



MACKENZIE: Dzięki.

ADAMUS: W skali 1 do 10.

MACKENZIE: Mam być szczerą? Myślę, że to pytanie...

ADAMUS: Nie, masz mi skłamać (śmiej).

MACKENZIE: Dobra, kłamać też potrafię.

ADAMUS: Nie, bądź jednak szczerą.

MACKENZIE: No więc to pytanie do mnie nie przemawia.

ADAMUS: Czyżby...

MACKENZIE: Można powiedzieć, że jestem albo 10, albo 0, ponieważ jestem sobą.

ADAMUS: Zgadza się.

MACKENZIE: A jeśli nie ufam sobie, to jak mogę być sobą?

ADAMUS: To prawda.

MACKENZIE: Tak więc myślę sobie, że zaufanie jest tak naprawdę bez znaczenia, ponieważ i tak nie da się być sobą w żaden inny sposób. Albo człowiek jest sobą, albo się stara sobą nie być.

ADAMUS: Tak. A znasz kogoś, kto jest naprawdę sobą?

MACKENZIE: Nikt nie jest sobą.

ADAMUS: Kogo mogłabyś uznać za standard?

MACKENZIE: Yyy, przepraszam (patrzy się w bok).

ADAMUS: Nie szukaj nikogo na tej Sali! (śmiej)

MACKENZIE: Wiem, wiem! Ja tylko tak popatrzyłam! (dużo śmiechu)

ADAMUS: Patrząc na to z filozoficznego punktu widzenia, zgadzam się z tobą, ale praktycznie rzecz biorąc, nie jest to takie proste... Masz absolutną rację, ale czy znasz kogoś, kto żyłby pełnią swojego Jam Jest?

MACKENZIE: Nie.

ADAMUS: Nie.

MACKENZIE: No nie, wszyscy przestrzegają jakichś zasad, próbują wpasować się w społeczeństwo i większość czasu spędzają na zastanawianiu się, co też inni ludzie... Jak inni ludzie na nich zareagują...

ADAMUS: Tak.

MACKENZIE: ... i jak powinni się zachować. A w rezultacie nikt nie jest prawdziwie sobą i nikt nie jest wierny swoim własnym przekonaniom. Mówiła o tym ostatnio moja nauczycielka, że nasze pokolenie jest tak przytłoczone całą tą masą różnorodnych informacji docierających do nas zewsząd, że nikt już nie wie, co myśleć, więc...

ADAMUS: To prawda. Dobrze. Dziękuję. Ale pozwól, że jednak zapytam cię o to, gdzie znajdujesz się teraz na skali od 1 do 10? Wiem, że w ten sposób wydaję ci się bardzo płytki, ale jednak...

LINDA: Ona ma dopiero 13 lat, a wokół jest pełno dorosłych...

ADAMUS: Ale przecież świetnie jej idzie.

MACKENZIE: 13?! Ja mam 16 lat!

LINDA: Ma dopiero 15 lat a wokół jest pełno dorosłych...

MACKENZIE: 16! Mam 16!

ADAMUS: No to jak bardzo ufasz sobie w tym zwariowanym świecie?

LINDA: 16.

ADAMUS: Poziom zaufania, słucham.

MACKENZIE: Myślę, że mogę powiedzieć, że 10, ponieważ jestem sobą i tym właśnie jestem.

ADAMUS: Dobrze. Świetnie. Dziękuję.

LINDA: Brawa za odwagę.

ADAMUS: Tak więc, droga Shaumbro, któreś nocy rozmawialiśmy w audycji radiowej o kwestii zaufania do siebie. To bardzo istotna kwestia i musicie zdać sobie z tego sprawę. To nie znaczy, że koniecznie musicie umiejscowić je na jakiejś skali, ale trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, czy rzeczywiście w pełni sobie ufacie? Czy ufacie swojemu ciału? Czy ufacie swoim wyborom? Czy ufacie swoim decyzjom? Czy ufacie swojemu... Czy ufacie Duchowi? Czy ufacie życiu? Czy ufacie temu, że przyszło wam żyć w świecie, w którym panuje ogromny chaos? Czy ufacie temu, czym jesteście? Czy potraficie się temu poddać? Czy potrafilibyście stanąć przed grupą ludzi i zaśpiewać? Albo zrobić coś równie szalonego? Czy potraficie zaufać temu etapowi drogi ku duchowemu oświeceniu, na którym się znajdujecie? Temu, że to przebudzenie ze snu, w którym do tej

pory tkwiliście, jest rzeczywiście prawdziwe? Że to nie kolejna iluzja? Kolejna bzdura?

Specjalnie podnoszę te kwestie, żeby was trochę potrząsnąć, zirytować, ponieważ bardzo trudno będzie wam zrobić kolejny krok i pójść dalej, jeżeli przynajmniej nie zdacie sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia sobie ufacie. To nawet nie chodzi o to, żebyście ufali sobie na 100 procent, ale abyście zdali sobie sprawę z tego, dlaczego pewnym aspektem siebie nie ufacie.

Mówiliśmy tamtego wieczoru o... Dam wam przykład. Powiedzmy, że budzicie się jutro rano i czujecie się bardzo chorzy. Mdli was, siódme poty występują wam na czoło, wymiotujecie... Jaka będzie wasza pierwsza reakcja? Mam nadzieję, że wpierw pobiegniecie jednak do łazienki (trochę śmiechu). A potem zapewne zaczniecie się zastanawiać, co też zrobiliście nie tak albo co niedobrego zjedliście... Klik, klik, klik - umysł zaczyna pracować na najwyższych obrotach wszystko analizując i oceniając. Potem być może zaczniecie się zastanawiać, co też takiego chce powiedzieć wam Duch? A potem zaczniecie się martwić, że może wasze ciało jest jednak silniejsze od waszej duszy, skoro choruje.

W międzyczasie jakoś próbujecie dać sobie z tym wszystkim radę. Co prawda biegacie ciągle do toalety, czujecie się naprawdę podle, ale postanawiacie zasiąść do komputera i mimo wszystko trochę popracować. Nagle dzwoni telefon, a wy aż podskakujecie na krześle, bo to ostatnia rzecz na jaką macie teraz ochotę i przez przypadek zrzucacie laptopa z kolan, który spada na podłogę. Coś w nim huknęło i teraz już tylko czarny dym się z niego unosi. Wtedy mówicie sobie: „No tak, ładnie się zaczyna... Co się ze mną dzieje? Dorwały mnie jakieś złe duchy? Kosmici? Może gdzieś w domu czai się zła energia? Wiedziałem, że powinienem być wezwać specjalistę od feng-shui, żeby poustawiał tu te wszystkie energie, a teraz mam za swoje...”.

W końcu zabieracie się za ratowanie tego, co się da. Jak już udało wam się ugasić komputer, to okazuje się, że nadaje się już tylko do wyrzucenia na śmietnik. Decydujecie się więc wziąć auto – jakbyście nie wiedzieli, jak to się skończy – i pojechać do najbliższego sklepu komputerowego. Po drodze zastanawiacie się, dlaczego trafił wam się taki paskudny dzień i zanim się nie obejrzelście, już wpakowaliście się w jakąś kolizję. Nikomu nic się nie stało, ale teraz to z auta unosi się czarny dym i po chwili okazuje się, że podobnie jak komputer, wasz samochód też nadaje się już tylko na złom. Wy oczywiście zachodzicie w głowę, co też takiego złego zrobiliście, że to się wam wszystko teraz przytrafia?

Mało tego, czekając na przyjazd policji zdajecie sobie sprawę, że wszystkie dokumenty zostały w domu - nie macie ani prawa jazdy, ani dowodu rejestracyjnego. Wyciągacie jednak portfel w złudnej nadziei, że gdzieś tam jednak są i w tym momencie ktoś podbiega, wyszarpuje wam go z ręki i ucieka.

I co byście sobie w tym momencie pomyśleli? Pewnie, że powinniście byli zostać w łóżku. Guzik. Zła odpowiedź. Pytanie, czy potrafilibyście w takiej sytuacji na tyle sobie zaufać, aby mimo wszystko być przekonanym, że wszystko jest w jak najlepszym porządku? Potrafilibyście głośno się roześmiać i zdać sobie sprawę z tego, że przecież wszystko, co się do tej pory wydarzyło tego dnia, jest waszą własną kreacją, waszym własnym dziełem? Że to nie Bóg zesłał na was to wszystko? Że nawet nie – ale to konstatujecie dopiero po chwili zastanowienia – że to nawet nie Adamus? (Śmiech) Że to nie żadne złe duchy się na was uwzięły? Że to wszystko wasza własna sprawka? Potrafilibyście na tyle sobie zaufać, żeby się w tej sytuacji tak naprawdę świetnie bawić? A przynajmniej zdać sobie

sprawę, że to wszystko czemuś służy? Że to wszystko służy wam?

Na tym właśnie polega zaufanie do siebie samego. Właśnie na tym. Mógłbym jeszcze dorzucić tu parę scenariuszy o tym, co się jeszcze wydarzyło przed przyjazdem policji, ale już chyba wystarczy. Rozumiecie już chyba, na czym polega zaufanie do siebie samego.

Każdego dnia otrzymujemy – mam na myśli Szkarłatny Krąg – tysiące skarg od Shaumbry z całego świata na to, co się im przytrafia w życiu. Wszyscy się pytają dlaczego. Otóż dlatego, że sami tak postanowiliście, sami to stworzyliście. A wy w takich chwilach zaczynacie się uciekać do jakichś sztuczek - a to trzeba zaglądnąć do kryształowej kuli, a to wziąć witaminy, a to coś tam... Sami się nakręcacie.

Wyobraźcie sobie swoją reakcję w momencie, gdy zdajecie sobie świetnie sprawę, że wszystko wciąż pozostaje doskonałe, dokładnie takie, jakie wam najbardziej służy. A może gdy już policja was spisze i złapiecie taksówkę do domu, nagle okaże się, że po drodze spotkacie kogoś – choćby był nim i sam taksówkarz – kto zmieni całe wasze życie, kto wniesie w nie takie bogactwo... Może pieniądze, może miłość, może przyjaźń, może mądrość, cokolwiek by to nie było. Może wszystko to, co się wydarzyło do tego momentu, było częścią planu stworzonego przez was i przez waszą duszę, aby... Tak naprawdę waszą duszę mało obchodzi, co się w życiu przytrafia waszemu ludzkiemu ja. Chce po prostu być tu z wami. Sami ją tu przywołaliście, a skoro tak, to musicie być teraz przygotowani na wiele niespodziewanych obrotów spraw, bo tego już się nie da zatrzymać. Wydarzy się to, co ma się wydarzyć i nic już na to nie poradzicie.



Bogu dzięki wasza dusza jest wystarczająco mądra, by... To nie o to chodzi, że to wasza dusza zgotowała wam taki los. Tu chodzi raczej o energię, jaka iskrzy pomiędzy wami a waszym boskim ja; energię, która została uwolniona i teraz urzeczywistnia różnego rodzaju doświadczenia konieczne dla waszego dalszego rozwoju, waszej dalszej ekspansji. Duszę naprawdę mało to obchodzi, że rozbijecie swój samochód, bo zawsze można sobie sprawić nowy. Mało obchodzi ją wasza strata komputera, ponieważ i tak pora była go już wymienić. Nie nadawał się już do tych zadań, które was teraz czekają. Mało ją obchodzi to, że musieliście się zwinąć na toalecie,

ponieważ przyszła najwyższa pora na to, aby oczyścić wasz organizm z toksyn, które od dawna w nim tkwiły. Duszy nic nie obchodzi te małe niedogodności, ponieważ ona – a tak naprawdę wy, wy sami – doskonale rozumiecie potrzebę i głębszy sens takich doświadczeń.

A co wam w tym wszystkim wchodzi w drogę i wkłada kij w szprychy? Wasze ludzkie ja. Ten wasz ludzki aspekt, który nie lubi zmian, który nie chce niczego nowego, który zupełnie w siebie nie wierzy. Jemu naprawdę zupełnie brak wiary w siebie, co w gruncie rzeczy zrozumiałe, ponieważ wasz ludzki aspekt nie jest niczym rzeczywistym, niczym prawdziwym. To wasz wytwór, to rola, jaką tu gracie, a ona nie może mieć przecież wiary w siebie, skoro jest nieprawdziwa. Problem w tym, że wy wciąż jeszcze nie zdajecie sobie z tego sprawy. Jeszcze nie.

Wszystko to, co wam się przydarza – czy to złamanie nogi, czy też strata pracy, cokolwiek. Jak byście na to zareagowali, gdybyście mieli do siebie absolutnie pełne zaufanie? Gdyby

na waszej twarzy pojawiał się w takich chwilach szeroki uśmiech na myśl, że to jedynie wasze wyższe ja aranżuje wszystko tak, aby uwolnić was z iluzji ziemskiej rzeczywistości, umożliwić wam dalszą ekspansję, dalszy rozwój.

Pytam was, czy potraficie zdobyć się na takie zaufanie do siebie? To nie lada pytanie. Czy potraficie ufać sobie w tych chwilach, gdy ogarnia was strach i niepokój i pamiętać, że wszystko w waszym życiu pozostaje przez cały ten czas doskonale? Że jest dokładnie takie, jakie wam najlepiej służy? Czy za każdym razem, gdy spóźnicie się na samolot, albo gdy poślizgniecie się na zamarznętej kałuży i stłuczecie sobie kość ogonową, będziecie potrafili zdobyć się na to, aby wznieść się ponad nieprzyjemność całego tego zdarzenia wiedząc, że możecie sobie bezgranicznie ufać? Hm?

Powiem wam, że gdy wreszcie się na to zdobędziecie, gdy wreszcie zaczniecie sobie ufać, wówczas takie historie w ogóle nie będą musiały się wam przydarzać, ponieważ nie będziecie już potrzebować tak silnych energii, żeby coś się w was poruszyło. Tymczasem wy wciąż boicie się zdobyć na ten krok, ponieważ wydaje wam się, że gdy już bezgranicznie zaczniecie ufać temu, co się dzieje w waszym życiu, to stracie pracę, zdechnie wasz pies, albo przydarzy wam się jeszcze coś gorszego. A wszystkie te rzeczy przydarzają wam się właśnie dlatego, że zamiast sięgnąć dziesięciu, wasze zaufanie do siebie pozostaje wciąż na poziomie siedmiu czy ośmiu.

Tak naprawdę te liczby nie mają tu żadnego znaczenia. Tak długo, jak nie pozbędziecie się wszelkiej nieufności do siebie samych, to sam fakt, czy wasze zaufanie do siebie pozostawać będzie na poziomie 1 czy też sięgać 9,99, będzie miało dla was jednakowe konsekwencje. Dlatego to bez znaczenia, czy ktoś powie 9,999, bo to tyle samo, co na przykład 2. Suma summarum nie ufacie sobie. Nie ufacie i tyle.

A teraz bardzo ważna rzecz. Weźcie wpiery głęboki oddech. Mogę... Ale główkujecie! Wszyscy teraz zachodzą w głowę, jak też to zrobić, żeby sobie w pełni zaufać. No jak to jak? Wziąć głęboki oddech i dokonać takiego wyboru. Oł, i wszystko. A teraz mała zagwozdzka. W przeciągu następnego tygodnia, no może 10 dni – od tygodnia do 10 dni - doświadczycie czegoś, co będzie wymagało od was pełnego zaufania do siebie samych.

Coś się przydarzy. Nie powiem wam co. Po prostu coś, co wam przypomni tę dzisiejszą rozmowę i da wam okazję do tego, abyście mogli podjąć świadomy wybór - albo ufam sobie, albo daję się wciągnąć w kolejne dramaty i zaczynam znów powątpiewać w siebie i wmawiać sobie, że jestem jeszcze niewystarczająco godny, by prowadziła mnie moja boskość. Zapewniam was, że coś, co postawi was przed takim właśnie wyborem, już wkrótce się wam zdarzy. Byłoby dobrze, jakbyście taką swoją historię później gdzieś opisali, bo pomoże wam to ugruntować swoją energię, a może przyda się również do naszej książki, którą już niedługo razem napiszemy.

AHMYO

Dzisiaj mamy coś w rodzaju dnia Zen, więc chciałem podziękować Robertowi, że ubrał się tak bardzo a propos.

Mógłbyś wstać i się wszystkim pokazać? Wyglądasz jak prawdziwy mnich Zen (Robert wstaje). Tak, wykapany mnich Zen (brawa).

Jest takie słowo – brzmiące bardzo w stylu Zen – które oznacza absolutną wiarę w siebie. To słowo to Ahmyo [wym. amjo]. Ahmyo. Możecie je powtórzyć? (wszyscy razem z Adamusem mówią „Ahmyo”). W innych wymiarach to nawet nie jest słowo, a pewnego rodzaju wibracja. Ahhh-mmmm-yoooo. Ono powinno płynąć. Spróbujmy jeszcze raz. Ahhh-mmmm-yoooo.



Całkowite zaufanie – nie do świata, nie do tego, co wokół was, nie do innych ludzi, nie do bóstw, nie do istot pozaziemskich, nie do kosmitów, ani niczego takiego – ale do siebie. Ahmyo. Ahmyo, czyli Jestem Tym, czym Jestem i wiem, że wszystko, co dzieje się w moim życiu, jest moim własnym dziełem stworzonym przeze mnie dla wyższego dobra mnie samego. Nie jest to żadna kara, nie jest to – nie chcę tu rzucać mięsem – nie jest to żadna lekcja, nic, co dzieje się w moim życiu, nie jest skutkiem tego, że jestem zły. Wszystko, co tworzę, tworzę dla swojego własnego dobra.

Gdy tylko osiągniecie ten etap, otworzą się przed wami potencjały, o których do tej pory nawet wam się nie śniło. Jak tylko znajdziecie w sobie Ahmyo, czyli absolutną wiarę w siebie. Wiarę w to, że bez względu na to, co się dzieje wokół, wy wciąż tworzycie samodzielnie swoje własne życie – to właśnie Ahmyo, czyli absolutne, bezwarunkowe, bez-myślnie zaufanie do siebie. Ahmyo. Gdy osiągniecie ten stan – w którym tak naprawdę już jesteście, tylko jeszcze tego nie zauważyliście – wówczas dopiero zaczniesz się dziać! Dopiero wtedy zaczniesz się zabawa. Mniej więcej taka, jaka rozpocznie się tutaj już za chwilę. Ahmyo.

Ahmyo jest to czyste, zupełnie czyste ja. Właściwie jest pewnego rodzaju urzeczywistnieniem Jam Jest. Ahmyo jest wtedy, gdy przestajecie wątpić we wszystko, co się dzieje, przestajecie próbować cokolwiek analizować. Wszystko stworzone zostało przeze mnie i dla mojego wyższego dobra, mojego rozwoju, mojej radości życia, jakkolwiek byście tego nie nazwali. Każda najmniejsza rzecz istnieje właśnie po to. Ten stan zaufania do siebie samego jest tym, do czego dążyli - a właściwie powinienem powiedzieć, czego doświadczyli - wszyscy Mistrzowie Wzniesieni w swym ostatnim wcieleniu na Ziemi. Ahmyo było ich ostatnim, można by powiedzieć, że najbardziej radosnym krokiem, jaki uczynili na Ziemi.

Wyobraźcie sobie przez chwilę - możecie zamknąć oczy, jeżeli chcecie – wyobraźcie sobie jak to jest, gdy człowiek ufa sobie absolutnie. Ahmyo. Dotyczy to także zaufania do swojego własnego ciała. Tak, również wtedy, gdy choruje, gdy je coś boli... Czy potraficie wówczas mu zaufać? Ahmyo - bez względu na to, co się dzieje, zostało to stworzone przez was samych i z miłości do siebie.

A gdy już będziecie naprawdę rozumieć to, jak żyć pełnią Ahmyo, wówczas przestaniecie się martwić o te wszystkie w gruncie rzeczy nieistotne drobiazgi. Przestaniecie się martwić o to, co wam się jeszcze wydarzy w przyszłości, ponieważ będziecie zdawać sobie

sprawę, że cokolwiek się stanie, będzie absolutnie doskonałe. Gdy będziecie już pozostawać w stanie Ahmyo, wówczas otworzą się na przykład wszystkie potencjały jakiejś choroby – która tak naprawdę wcale nie jest chorobą, a jedynie jasnym dla was sygnałem. Otworzą się wszystkie potencjały braku dobrobytu, na którym od tak dawna się skupialiście. W momencie, gdy zdacie sobie sprawę z tego, że to wy to wszystko stworzyliście, odkryjecie cały wachlarz możliwości, które te sytuacje ze sobą niosą, ich największy potencjał. Wówczas nie będziecie już musieli doświadczać całego tego śmiecia, które przyciągnęliście do swojego życia, nie będziecie musieli odgrywać tych wszystkich uprzykrzających wasze życie scenariuszy, bo nie będzie już takiej potrzeby. Nie będzie już takiej potrzeby, ponieważ wasza dusza będzie świadoma tego, że już udało jej się zwrócić na siebie waszą uwagę, że wreszcie udało jej się przekonać was, abyście w pełni sobie zaufali, bo to tak naprawdę wszystko, o co jej chodzi.

Co w takim razie byłoby antytezą Ahmyo? Makyo! (śmiech) Dokładnie tak. Makyo.

Tym, którym to słowo nic nie mówi, chciałbym powiedzieć, że Makyo oznacza... fałszywą, iluzoryczną, zwodniczą prawdę, czyli coś, co ja określam mianem... Mogę to powiedzieć na głos? Lepiej zapiszę, bo poproszono mnie, żebym nie używał słowa 'gówno' jak występuję publicznie (śmiech). Proszę bardzo, wersja złagodzona, (dużo śmiechu, gdy Adamus pisze na tablicy 'pierdu, pierdu').

Tak więc przeciwieństwem Ahmyo, czyli czystości, ufności, pewności siebie i prawdy jest w pewnym sensie Makyo. Makyo, czyli coś, co rozumiem jako duchową iluzoryczność, takie pozornie uduchowione pieprzenie bez sensu, które tak naprawdę przydarza się każdemu, kto wstępuje na ścieżkę duchową. Każdy, kogo znałem, miał na swoim koncie to doświadczenie, także Budda, który swego czasu stworzył całą masę Makyo, a także wszyscy inni duchowi przywódcy, jacy pojawiali się na przestrzeni wieków, włącznie z wszystkimi Mistrzami Wzniesionymi, jakich znam. Każdy z nich był kiedyś na etapie Makyo. Zazwyczaj tuż przed tym, gdy miał już doznać ośnienia, zaczynał zatruwać się całą masą śmiecia – duchowych bredni pełnych fałszywej retoryki, dogmatów i tworzenia sztywnych, nikomu do niczego nie potrzebnych reguł i zasad. Dlatego tak często powtarzam ludziom – czym niektórych bardzo irytuję – żeby dali sobie wreszcie spokój z astrologią. Ja nie mam nic przeciwko astrologii jako takiej, sam bardzo ją lubię, ale nie, gdy staje się uzależnieniem. Bardzo lubię kryształ, jeżeli pełnią rolę biżuterii...

LINDA: Ty moja bratnia duszo!

ADAMUS: Uwielbiam Tarota, gdy się nim umie prawidłowo posługiwać, gdy służy pomocą, gdy nas wzmacnia. Ale wiele z tego niestety zbyt często przeradza się w Makyo w rękach tych, którzy się tym zajmują, włączając w to ludzi – powiem teraz coś obrazoburczego – z Shaumbry.

Wiele takich rzeczy niestety was zwodzi, zamiast wam pomagać. To fałszywki. Fałszywki, do których się uciekacie z kilku powodów. Jednym z nich jest potrzeba wypełnienia tej pustki, którą zaczynacie dostrzegać przed sobą w chwili, gdy zaczynacie się budzić. Innymi słowy, teraz, gdy uwalniacie się ze szponów tych wszystkich gier, które do tej pory wypełniały wasze życie, wydaje wam się, że nic już wam nie pozostało, a tymczasem jedynie nie potraficie jeszcze dostrzec tego wszystkiego, co się przed wami teraz otwiera. Dlatego w odruchu paniki wypełniacie tę pozorną pustkę całym mnóstwem pseudo-duchowych zapychaczy, czyli właśnie Makyo.

Musicie wiedzieć, że w całym stworzeniu nie ma czegoś takiego, jak pustka. Pustka w

ogóle nie istnieje. Czy to w tym, czy jakimkolwiek innym wymiarze, niczego takiego nie ma. Pustka nie istnieje. Więc wybijcie to sobie wreszcie z głowy. Pustka nie istnieje, ponieważ byłaby zaprzeczeniem stworzenia. Tak więc z obawy przed czymś, czego nie ma, zapychacie swoją własną przyszłość mnóstwem śmiecia i tworzycie tylko niepotrzebnie nowe gierki.

Wypełniacie miejsce po starych gierkach właśnie Makyo, ponieważ nie możecie się oderwać od swoich zabawek, od swoich gierek, a gdy odchodzą, zaraz staracie się wypełnić miejsce po nich czymś nowym. I tak rodzi się Makyo.

Makyo służy wam też często jako zasłona dymna przed czymś, czego wzbraniacie się dostrzec, czyli Ahmyo – zaufaniem do siebie samego.

Ileż razy już widziałem bardzo mądrych, wspaniałych, jaśniejących swą duchowością ludzi, bardzo, ale to bardzo – jakbyście to powiedzieli - zaawansowanych na swej ścieżce duchowej, których dzieli raptem jeden krok od zostania Mistrzem Wzniesionym, a którzy nagle wpadają w Makyo. Nagle w ostatnim momencie robią fałszywy krok, krok w iluzoryczność i ułudę. A to dlatego, że poczuli nieodpartą potrzebę wypełnienia czymś tej pozornej pustki, która pozostała po tym wszystkim, od czego udało im się wreszcie uwolnić. Po prostu boją się – i to dosłownie – uczynić ten jeden ostatni krok i w pełni sobie zaufać, tak na 100 procent. Nawet, jeśli udało im się już osiągnąć zaufanie do siebie na poziomie 99,9 procent, to i tak boją się zrobić ten jeden ostatni krok. Zawsze coś ich powstrzymuje, zawsze słyszę jedno i to samo: „Wszystkiemu mogę w sobie zaufać, oprócz tej jednej, jedynej rzeczy, a mianowicie...” Sami możecie sobie dopowiedzieć resztę. Czy to będzie to, jak wyglądacie, czy to będzie wasz iloraz inteligencji, czy to, jak postrzegają was inni... To pułapka, w którą bardzo łatwo jest wpaść wszelkim przywódcom i przewodnikom duchowym. Nagle zaczyna im się wydawać, że inni powinni ich postrzegać w jakiś szczególny sposób – jako osoby wyjątkowo mądre, inteligentne, roztaczające wokół aury światła i sypiące błogosławieństwami i mądrościami na prawo i lewo. Nic podobnego! Nic podobnego... Tak naprawdę prawdziwy przewodnik duchowy jest najnormalniej zwyczajnie ludzki, ponieważ nie obawia się być człowiekiem. Nie boi się swego człowieczeństwa. Ma do siebie pełne zaufanie.

Dobrze, przejdźmy do części praktycznej, bo wiem, że nie możecie już doczekać się slajdów (śmiech).

LINDA: Raczej jedzenia.

ADAMUS: Jeszcze wrócimy do tego tematu, do Ahmyo, czyli do kwestii pełnego zaufania do siebie, ale póki co dam wam okazję do tego, abyście mogli się przyjrzeć temu, na ile potraficie zaufać sobie w sytuacjach, które wydają się w czymś wam zagrażać, będziecie mogli przyjrzeć się swojemu własnemu Ahmyo. Czy ufacie sobie na tyle, żeby uwierzyć, że wszystkie te grupowe doświadczenia, które tu mają miejsce, są rzeczywiste? Że nikt was tu nie nabiera? A co, jeśli to wszystko jest jakaś bujda? (Ktoś mówi: „To bez znaczenia.”) Pewnie, że to bez znaczenia! Absolutnie! Absolutnie. Gdybym tylko miał jeszcze jedną studolarówkę... Ale na pewno dostaniesz za to nagrodę Adamusa. Bo rzeczywiście to bez znaczenia.

LINDA: Dla kogo?

ADAMUS: Ta ślicznotka na końcu.

LINDA: Która?

ADAMUS: Jak podniesie rękę, to ją zobaczysz.

LINDA: Dobrze.

ADAMUS: Niektórym naprawdę spędza to sen z powiek. No bo co, jeśli to wszystko to jakaś szopka? Jeszcze jedna ślepa uliczka? A przecież to bez znaczenia. Naprawdę.

Weźmy teraz głęboki oddech.



Jeszcze dziś wieczór i w przeciągu kolejnych 10 dni będziecie mieli okazję doświadczyć zarówno Makyo jak i Ahmyo, obu. Nie traktujcie tego jak jakiejś kary czy lekcji. To doświadczenie, którym obdarowujecie siebie samych po to, abyście to wszystko wreszcie poczuli, zamiast jedynie o tym rozmyślać, żebyście – Paul - wzięli to sobie do serca... (odbiera Paulowi telefon, na którym ten coś sprawdzał). Nie, nie chcę twoich orzeszków, tylko telefon (śmiej), dziękuję – żebyście wreszcie poczuli, jak to jest (śmiej, gdy Paul prosi Adamusa o oddanie telefonu, a ten się tylko uśmiecha). Ale wpadka. Ale wpadka.

A więc... (Adamus przykłada telefon do ucha) Dzwoni! Halo? Tobiasz? To ty? (śmiej) A, Kuthumi... Później pogadamy. Wiem, że to ważne, ale teraz rozmawiam tu sobie z Shaumbrą... Później się zobaczymy... Dobra, dzięki. Yyy, to znaczy, namaste (dużo śmiechu).

INFUZJA, CZYLI NASYCENIE

Dobrze, teraz zajmiemy się praktycznym zastosowaniem tego wszystkiego, o czym wam teraz opowiadałem. Teraz dopiero zacznie się zabawa. A więc niech każdy znajdzie sobie jakiś przedmiot. Paul, w twoim przypadku będzie to twoja nowa studolarówka. Niech każdy z was coś sobie znajdzie – biżuterię, pieniądze, komórkę, cokolwiek. Nawet długopis, tak. Tak, tak, cokolwiek. Ale coś, co należy do was i nie jest własnością nikogo innego. Mogą to być klucze, mogą to być pieniądze. (Do Lindy) A ty co masz?

LINDA: Twoją biżuterię.

ADAMUS: Nie, bo to jest moja biżuteria, a to ma być coś twojego.

LINDA: Acha.

ADAMUS: Coś, co należy do ciebie. Cokolwiek. Masz ładny pierścionek.

LINDA: Dobra.

ADAMUS: Bardzo ładny. Chcesz jeszcze jakąś biżuterię?

LINDA: Jasne!

ADAMUS: No tak! (śmiej)

Rozpocznijmy teraz pewien proces, który nazywałem infuzją. Trochę tu ściągamy z Aandahy i Ona. Oni mają taki kurs o infuzji duszy.

Zrobimy teraz coś, co pozwoli wam na... Trochę mnie to frustruje, że nie mogę zawsze znaleźć odpowiednich słów... Zrobimy coś takiego, co pozwoli na zintegrowanie waszej duszy oraz waszej człowieczości, a także waszych aspektów. Dojdzie tu do ich fuzji, czyli połączenia. Choć tak naprawdę, to przecież nigdy nie były rozdzielone. Ich rozdzielenie to jedynie iluzja. Iluzja, którą sami stworzyliście. To iluzja odłączenia do Boga, która jest bardzo silnie w was zakorzeniona. A Bóg jest przecież cały czas w was, nie gdzieś tam, daleko, w niebiosach. Stworzyliście także bardzo silną iluzję aspektów – czyli oderwanych odłamów was samych, które czasem do was powracają, żeby się z wami zintegrować, ale które są mocno od was oderwane.

To oczywiście też tylko iluzja, a teraz – chwileczkę (Adamus sięga po ciastko i kawę) – teraz wszystko to znów się ze sobą połączy. Dobrze, muszę sobie coś zostawić zanim wy się do nich dobierzecie, bo potem nie będzie już nawet okruszka.

Teraz, gdy już wasza dusza i wasze ja z powrotem się ze sobą łączą, gdy wszystko powraca do swojego naturalnego stanu jedności, pora, abyście tą wspaniałą, precyzyjną energią waszej boskości nasycili przedmioty wokół was.



Kilka uwag, zanim cokolwiek zaczniemy robić.

Nie próbujcie stosować tego na innych ludziach. Stosujcie tę metodę jedynie w odniesieniu do przedmiotów, i to takich, które są waszą własnością. Nie używajcie do tego żadnych pożyczonych rzeczy, niczego, co nie jest wasze. Nie róbcie tego z dziećmi. Najlepiej by było, jakbyście również nie robili tego ze zwierzętami. Najlepiej ograniczyć się tylko do przedmiotów. Zaraz zaczniemy nasycać je waszą energią. Mogą to być pieniądze, komórki, samochody, komputery, cokolwiek, co jest waszą własnością.

Pomiędzy wami a rzeczywistością wokół was istnieje nienaturalna bariera. Wymyśliliście sobie pewien sposób - bardzo sprytny – na odseparowanie siebie samych od wszystkiego co nie jest wami, a jednocześnie także od was samych. Odseparowaliście się od tej planety, tak jakbyście z jednej strony byli wy, a z drugiej Matka Ziemia, czyli Gaja. Mogłabyś wstać? (Brawa, gdy wstaje Kathleen, która przebrała się za Gaję) Tak, dziękuję bardzo.

Z powodu swego rodzaju niezadowolenia czy oporu przed tym, aby w pełni zaistnieć na Ziemi, odseparowaliście się od wszelkich rzeczy w swoim życiu. Prześladuje was przekonanie, że rzeczy materialne są swego rodzaju pułapką, która was tu trzyma. To nieprawda. Tak naprawdę mogą one wręcz pomóc wam się wyzwolić.

Tak więc teraz zaczniemy nasycać swoją energią przedmioty, które funkcjonują w waszym życiu. To bardzo proste. (Odwraca się do Lindy)

LINDA: Co?

ADAMUS: Szukam...

LINDA: Czego?

ADAMUS: Czegoś dla Cauldre'a. Wezmę twoją obrączkę. (Widząc minę Lindy) Tylko do demonstracji. To bardzo łatwe.

Musicie wiedzieć, że jesteście istotami promieniejącymi energiami, czy tego chcecie, czy nie. W każdej chwili promieniają z was energie. Niektóre z nich mają charakter elektryczny czy też magnetyczny, inne mają charakter bardziej, jakbyście to określili, świetlny, a jeszcze inne mieszczą się w spektrum energii czysto duchowych. I choć cały czas promieniujecie energiami, to jednocześnie robicie to w sposób bezwiedny, nieświadomy, a przez to też w żaden sposób nieukierunkowany.

Spróbujcie nasycić jakiś przedmiot swoimi energiami bez żadnych podtekstów, bez żadnych konkretnych motywów i oczekiwań. Nie próbujcie ich w żaden sposób przeistaczać, po prostu podzielcie się sobą. Nic w ten sposób nie stracie, nic wam nie ubędzie. Niczego nie musicie oddawać z siebie. To nie jest tak, że oddajecie część swojej energii i wkładacie ją w coś innego, ponieważ w rzeczywistości nowoenergetycznej nie istnieje coś takiego, jak strata. Zawsze się zyskuje. Nowa Energia pracuje zupełnie inaczej. Nigdy nie można jej uszczerbić, wyczerpać. Jej potencjał zawsze pozostaje taki sam, a nawet się rozrasta. Więc nie obawiajcie się, że wam czegośkolwiek ubędzie, że włożycie w coś kawałek siebie.

Zaraz zaczniemy nasz proces infuzji lub też – jak niektórzy z was by to określili – stapiania. Łączenia się i stapiania, czyli melanżu. Jak to brzmi po francusku? Mèlange? (ktoś z publiczności potwierdza, że tak). Mèlange. Czyż to nie brzmi lepiej niż infuzja?

Możecie to sobie nazywać jak tam sobie... Powtórzmy to wszyscy razem, mèlange. Powtórzmy to z... Mógłbyś powtórzyć? (Alain wymawia to słowo z francuskim akcentem). Do mikrofonu.

LINDA: Już lecę.

ADAMUS: Musicie usłyszeć te niuanse, to piękno francuskiego języka.

ALAIN: Mèlange.

ADAMUS: Mèlange (powtarza to słowo z ustami pełnymi ciasteczka). Mèlange (dużo śmiechu). Cauldre mówi po francusku znacznie lepiej, gdy ma usta pełne ciastek. Mèlange (więcej śmiechu).

A zatem zaczynamy nasz proces infuzji. Nie myślcie, że to coś skomplikowanego. To bardzo prosty proces. A po co to w ogóle robimy? Ponieważ ta obrączka, czy cokolwiek tam trzymacie, ma w sobie znacznie większy potencjał niż wam się wydaje. To, co widać na pierwszy rzut oka, to trochę złota i te kilka małych kamyczków – no naprawdę Cauldre mógłby się lepiej postarać i kupić Lindzie coś większego... A tak przy okazji, to złoto, o czym się wkrótce przekonacie, bo już niedługo zajmiemy się kamieniami szlachetnymi i klejnotami...



LINDA: Jak cudnie! (śmiech)

ADAMUS: A więc złoto to wspaniała rzecz, ponieważ jest chyba najlepszą możliwą substancją do tego, aby równoważyć energie w alchemii. Alchemicy wcale nie próbowali obracać różnych rzeczy w złoto, oni używali prawdziwego złota, czy też jego energii do równoważenia procesów. Za każdym razem, gdy coś alchemizujecie, gdy coś transmutujecie, za każdym razem, gdy uwalniacie energię uwięzioną w jakimś

przedmiocie, następuje ogromna wymiana energetyczna i transmutacja. To może się czasem wymknąć spod kontroli. Alchemicy używali złota, ponieważ potrafi ono równoważyć procesy przemiany tak, aby nie wymykały się spod kontroli. Niewielka ilość złota może być w alchemii bardzo przydatna.

A dlaczego w ogóle będziemy zajmować się infuzją? Ponieważ na przykład ta obrączka to coś znacznie więcej niż tylko obrączka. Ma ona potencjał, z którego istnienia do tej pory zupełnie nie zdawaliście sobie sprawy. Ta studolarówka, którą ode mnie dostałeś – nie martw się, już jest twoja, Cauldre jej z powrotem nie dostanie – też ma ogromny potencjał. Niby to tylko kawałek papieru, ale dzięki infuzji może wyzwolić się z niego niesamowity potencjał. Ale musisz zdobyć się na tyle zaufania do siebie samego, żeby tchnąć w niego część siebie nie obawiając się, że ktoś może to przeciwko tobie wykorzystać albo że jakiś zły duch cię przez to opęta. Poza tym one wcale nie mają ochoty was opętywać. Naprawdę. Dotarliście już zbyt daleko w swej ewolucji, jesteście już zbyt światli, aby miały na was ochotę. Wolą rzucać się na innych ludzi... Ale o tym kiedy indziej.

A jak dokonać infuzji? (Adamus bierze głęboki oddech i spokojnie, aczkolwiek zdecydowanie wdmuchuje go w obrączkę) I już po wszystkim. Wziąłem głęboki oddech, rozluźniłem się. Żadnych zamiarów, żadnych oczekiwań, niczego nie staram się wymusić, bo im bardziej na coś napieramy, z tym większym spotykamy się oporem. Mam tak duże zaufanie do siebie, że o nic się nie martwię. Poprzez oddech podzieliłem się sobą, nasyciłem sobą ten przedmiot, wniknąłem w niego bez żadnych zamiarów, bez oczekiwań, że przez to pięciokrotnie się pomnoży. Nie próbowałem niczego takiego wymusić, a jedynie wczułem się w tę radość, jaką daje mi życie i to, że mogę się nim podzielić z przedmiotami wokół mnie.



Weźcie teraz wszyscy głęboki oddech. Weźcie do ręki swój przedmiot. Odpuśćcie sobie wszelkie oczekiwania. Zaufajcie sobie. Ahmyo. Ahmyo. I niech wraz z wydechem wchłonie się w ten przedmiot część was samych.

(Przerwa, podczas której wszyscy dokonują infuzji swoich rzeczy.)

Jeżeli zauważycie, że umysł stara się wam przeszkodzić i zaczyna wam rugać za to, co wy tu wyprawiacie albo może beszta was za to, że zjedliście na obiad za dużo czosnku, to nie zwracajcie na niego uwagi.

Tak więc właśnie tchnęliście, poszerzyliście, podzieliлиście się swoim... A tak na

marginesie, oddech jest czymś niewymownie prostym i łatwym; wiele innych rzeczy może sprawiać wam trudność, ale oddychanie jest łatwe. Tak więc właśnie podzieliliście się ze swoim przedmiotem istotą siebie, własnym Jam Jest, własnym Ahmyo.

To nie była prana. To nie było chi. To nie było jakieś uniwersalne pole energii. To wy sami. Rozumiecie? To nie przyszło skądś z zewnątrz, spoza was samych, nie ściągaliście niczego z jakiegoś rezerwuaru energii na jakiejś odległej planecie. To nie była także wszechogarniająca siła życiowa, która wypełnia wszystko, co istnieje. To byliście wy sami. Tylko i wyłącznie.

I co teraz? Otóż część was jest już w tej rzeczy, którą trzymacie przed sobą. To nie znaczy, że jesteście w niej uwięzieni, a jedynie, że staliście się jej częścią. A jeżeli macie do siebie pełne zaufanie, jeżeli ufacie Ahmyo, nie będzie to dla was żadnym powodem do niepokoju i nie będziecie się martwić, że może na przykład tchnęliście w ten przedmiot całą swoją złą karmę. To tylko i wyłącznie wy sami, wasze Ahmyo. Można by to nawet wyśpiewać. Ahhhhhmmmyyyyyoooooooo.

Czyste ja, moja miłość. I nic więcej. Dziękuję (Adamus oddaje obrączkę Lindzie). A teraz obserwujcie, jak otwierają się przed wami nowe potencjały.

Chciałbym was jeszcze zapytać, co by się stało, gdyby nagle – (do Lindy) mogę jeszcze na chwilę? Co by się stało, gdyby - no bo przecież tchnęliście w tę rzecz część siebie - a więc co by się stało, gdybyście to nagle stracili? (Robi ruch, jakby chciał wyrzucić obrączkę przez okno, a Linda zamiera z przerażenia.)

LINDA: Ani mi się waż!

ADAMUS: Położę ją tutaj razem z innymi moimi dzisiejszymi trofeami... A więc nagle okazuje się, że tej rzeczy już nie ma, i co? Macie zacząć rozpaczać, że pewnie zrobiliście coś nie tak, że teraz pewnie obrywacie za to, że się oddaliście jakiejś czarnej magii, tak? Nic z tych rzeczy. Nie wydarzyło się nic, co nie miało się wydarzyć. Zaufajcie temu, co się wokół was dzieje, bo że się dzieje, to widać. Niczego nie straciliście. Cokolwiek to było, przeniosło się w inny wymiar, nie-fizyczny.

LINDA: I to właśnie stało się z moim tegorocznym prezentem urodzinowym?

ADAMUS: Właśnie to. Dokładnie to! Możesz opowiedzieć wszystkim tę historię.

LINDA: Byliśmy na bazarze w Turcji, oglądaliśmy tam różne piękne rzeczy i nagle Geoff zobaczył – z moją małą pomocą – taką piękną złotą bransoletkę i powiedział, że mi ją kupi. Była naprawdę przepiękna i bardzo cenna. Strasznie mi się spodobała i bardzo się ucieszyłam, jak mi ją kupił i zaraz założyłam ją na rękę. Niestety podczas lotu do Egiptu po prostu zniknęła. Uuuuuu (śmiech, gdy Linda udaje, że płacze, a Adamus udaje, że gra rzewnie na skrzypcach).

ADAMUS: Czyżby? Czyżby? A może stało się coś zupełnie innego? Zniknęła w otchłani innego wymiaru, czy też w otchłani kieszeni jakiegoś Turka czy Egipcjanina? To bez znaczenia. To nie ma znaczenia, ponieważ tak czy siak w tej bransoletce skrywało się wiele wspaniałej energii. Nie tylko dlatego, że była ze złota i była bardzo ładna, ale dlatego, że była w niej energia miłości Cauldre'a i urodzin Lindy.

Oczywiście Makyo zaraz was dopadnie i będzie was przekonywać, że z pewnością

zrobiliście coś nie tak, że może nie byliście wystarczająco ostrożni, że powinniście lepiej uważać na swoje rzeczy. W przypadku Lindy jej Makyo to przeświadczenie, że nie jest warta miłości.

LINDA: No ładnie, wszystko im o mnie powiedziałeś, dzięki.

ADAMUS: Jeszcze nie wszystko! (śmiech) Te całe twoje „Nie zasługuję; nie jestem wystarczająco dobrą żoną; muszę wpięć coś tam, zanim zasłużę na taki piękny prezent...” (Linda rzuca w niego poduszką) No tak, i to mnie się za to oberwało (śmiech).

To jest właśnie Makyo, czyli pierdu, pierdu. Gdy posłuchacie Ahmyo to zrozumiecie, cokolwiek straciliście, jeszcze nie raz do was powróci; zrozumiecie, że odeszło tylko po to, aby się pomnożyć. Ta bransoletka może i ładnie wyglądałaby na twojej ręce, ale to nie jest najważniejsze. Wkrótce sprowadzi na ciebie kolejne dary.

Wszystko zależy od waszej świadomości, od tego, jaka ona jest. Jeżeli dacie posłuch Makyo, to rzeczywiście straciliście już to na dobre i nigdy do was nie wróci. A jeżeli posłuchacie Ahmyo, wówczas to zdarzenie jedynie odblokuje potencjały uwięzione w tej rzeczy, którą wydaje wam się, że utraciliście, a jest ich naprawdę mnóstwo. Potraficie wykazać się aż takim zaufaniem? (Ktoś mówi: „O, kurczę!”) A żebyś wiedział, że o, kurczę! O, kurczę! Tak właśnie wygląda życie w Nowej Energii, to właśnie robimy.

Ale do rzeczy... (całuje Lindę) To od Cauldre. A więc wracamy do tematu – infuzja. Łączenie, stapianie, melanz.

Chciałbym, abyście wszyscy od teraz ćwiczyli to na różnych przedmiotach, wszystko jedno kiedy i gdzie. Nawet w obecności innych osób... Mogę? (Adamus bierze telefon Paula) Posłuż mi za przykład.

LINDA: Oho!

ADAMUS: Nawet, jeśli wokół was są inni ludzie, a wy chcecie pobawić się w infuzję... (Podnosi telefon do ust i 'ukradkiem' w niego dmucha). Niczego nie zauważą. Albo możecie udawać, że rozmawiacie... (Podnosi telefon do ucha i 'ukradkiem' w niego dmucha na bok, czym wywołuje salwy śmiechu.) Widzicie? I tak można ze wszystkim.

PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIA

A więc teraz parę słów o praktycznych zastosowaniach tego wszystkiego. Przede wszystkim powinniście pamiętać, że dzielicie się swoim Jam Jest. Jesteście już na tyle odważni i macie tyle zaufania do siebie, że możecie z powodzeniem tchnąć siebie we wszystko, co tylko posiadacie. Szerzcie siebie. W ten sposób powołacie do życia wszystkie te martwe przedmioty. Ożywicie je.

Jak chcecie, możecie spróbować czegoś takiego. Jeżeli macie jakąś statuetkę w domu – wiem, że każdy z was coś takiego ma, nawet jak się z tym kryjecie i nie chcecie się przede mną wygadać – jakiś posążek Quan Yin albo Jezusa... Tylko nie używajcie do tego Chrystusa ukrzyżowanego, a takiego, no wiecie, stojącego. Albo jakąś inną figurkę, która się skądś tam wzięła w waszym domu. Wątpię, żebyście mieli posążek Adamusa, to by dopiero było. A jak nie, to kupcie coś na targu. Nie musi to być postać nikogo konkretnego. Może to być nawet jakiś wypchany zwierzak, jakaś lalka, cokolwiek. I spróbujcie natchnąć go sobą samym (pokazuje na filiżance, jak to zrobić), a zobaczycie, że ożyje, że ta martwa figurka, że ten posążek zacznie nagle żyć.

Będzie go napędzać wasza własna energia, stanie się naturalnym przedłużeniem was samych. Nagle po kilku miesiącach kontynuowania delikatnego procesu infuzji – to bardzo ważne, delikatnego - ta figurka, która do tej pory stała na waszym biurku czy koło łóżka, nagle zacznie śpiewać lub tańczyć. To wcale nie znaczy, że ktoś inny poza wami będzie koniecznie musiał to dostrzec. Być może jednak tak się stanie. Być może. To nie jest wykluczone, że jeszcze ktoś oprócz was też to dostrzeże. A może zobaczą jakieś inne dziwne rzeczy, które zaczną się dziać w waszym domu. Ale wy na pewno dostrzeżecie to, że nagle ten martwy dotąd posążek zaczął śpiewać, tańczyć i gadać do was, bo to przecież będziecie wy sami. Nigdy o tym nie zapominajcie, że to cały czas będziecie wy sami. Wy sami. Że te istotki będą ucieleśnieniem waszej miłości i radości. Jednocześnie oprócz tego, że będą wyrazem was samych, otworzą także przed wami zupełnie nowe potencjały. Tu nie chodzi o to, by im oddawać cześć. Tu chodzi o to, by absolutnie sobie zaufać, żeby się otworzyć i podzielić się sobą ze wszystkim wokół.

Przez te ostatnie dziewięć minut, które nam zostały, zastanówmy się nad jakimiś praktycznymi zastosowaniami infuzji. Linda, weź proszę mikrofon i do dzieła.

LINDA: Bardzo proszę.

ADAMUS: I proszę was, pamiętajcie, że na razie mają to być tylko przedmioty nieożywione. Wiem, że niektórych z was aż świerzbi, żeby wypróbować to na swoich żonach czy mężach (śmiech), ale nie róbcie tego. To świadczyłoby jedynie o waszym braku współczucia dla nich. Tak więc póki co, ograniczcie się jedynie do rzeczy martwych, do przedmiotów. Wolałbym też, abyście naprawdę nie próbowali robić tego z waszymi zwierzakami. Później to wyjaśnię. Owszem, są 'wasze', ale tak naprawdę, to wcale nie jesteście ich właścicielami. Choć to prawda, że bardzo entuzjastycznie by do tego podeszły. One – tak, ktoś z was już właśnie to zrozumiał – one już od dawna poddawane są waszej infuzji. Wasze pupile w rzeczywistości już są częścią was, choć jeszcze nie zdajecie sobie z tego sprawy. Ale póki co zostawcie je w spokoju.

To samo dotyczy na przykład drzew. Nie próbujcie robić tego z roślinami. Ograniczcie się do przedmiotów, które stanowią waszą własność, które są wasze. Na przykład biżuteria. Ale może zaproponujecie coś innego, jakieś inne przedmioty, w które chcielibyście tchnąć ducha, ożywić i sprawić, że otworzą się dla was ich potencjały.

LINDA: Mój długopis.

ADAMUS: Twój długopis. Może być. Ale dlaczego właśnie długopis?

LINDA: Żebym potrafiła lepiej przelewać na papier to, co chcę wyrazić.

ADAMUS: Tak więc pamiętajcie, żeby ograniczyć się jedynie do świata przedmiotów nieożywionych – żadnych roślin, zwierząt czy ludzi. Przynajmniej przez najbliższe parę miesięcy poćwiczmy to na czymś prostym... A więc, dobrze, może być długopis.

CAROL: A na przykład samochód?

ADAMUS: Samochód. Świetny wybór. (Do Lindy) Daj jej nagrodę. Koniecznie.

LINDA: A kto to powiedział? Kto to był? A, Carol.

ADAMUS: Samochód. Jeżeli chodzi o samochody, to i tak to z nimi robicie – dobrze o tym wiecie – tyle tylko, że póki co, robiliście to nieświadomie. Samochód staje się częścią was już kilka dni po zakupie. I wszystko to, co was dotyczy, znajduje swoje odzwierciedlenie w waszym samochodzie. Pojawiają się w nim jakieś usterki? Weźcie głęboki oddech. Wasz samochód ma olbrzymi potencjał do tego, aby wkroczyć w inny wymiar siebie i służyć wam odtąd w znacznie lepszy sposób, czego on tak naprawdę bardzo chce, tyle tylko, że póki co nie było mu to dane.

Posłuchcie się Ahmyo, tchnijcie w swój samochód siebie, zróbcie to podczas jazdy. Hu, hu, hu, hu (Adamus udaje że prowadzi auto i bardzo szybko dmucha w kierownicę, czym wywołuje salwy śmiechu). Teraz przynajmniej zrobicie to z pełną świadomością, a to otworzy dla was zupełnie nowe potencjały. Wasz samochód zacznie wam służyć, zawiezie was do celu szybciej, bezpieczniej i spali przy tym mniej paliwa. Naprawdę. Co jeszcze?

KATHLEEN: Komputer!

ADAMUS: To oczywiste. Podaj mikrofon dalej.

JOSHUA: Karta kredytowa.

ADAMUS: Karta kredytowa! Super! Super! (aplauz publiczności) Tylko pamiętajcie, że macie to robić bez żadnych oczekiwań, bez żadnych ukrytych motywów. Nie wmawiajcie jej przy tym, że ma spłacić całe zadłużenie, bo w tym momencie pojawia się pewnego rodzaju dualizm i biegunowość, a to nie jest wam do niczego potrzebne. Po prostu tchnijcie w nią siebie, a ta karta ożyje i otworzy przed wami nowe potencjały. A tak długo, jak ufacie sobie, tak długo nie macie się co ich obawiać. Możecie spokojnie sobie z nimi poradzić, dać sobie z nimi z łatwością radę. Świetnie. Świetnie. Dostałeś nagrodę Adamusa?

LINDA: Już się tym zajęłam.

ADAMUS: Chyba powinien dostać dwie. Widzisz? Twoja karta kredytowa już zaczęła dla ciebie pracować (śmiech). No to mikrofon do następnej osoby.

KATHLYN: Pozwolenie na działalność gospodarczą.

ADAMUS: Pozwolenie na działalność gospodarczą. Dobry pomysł. A co to za działalność?

KATHLYN: Projektowanie ogrodów.

ADAMUS: Projektowanie ogrodów, świetnie. Super. Tchnij w to swoją duszę, ale nie miej żadnych oczekiwań. Wiecie co? W przypadku większości z was wasza dusza praktycznie nie uczestniczy w waszym życiu, a przecież bardzo by chciała. Co innego wasze ludzkie ja – ono jak najbardziej w nim uczestniczy, ale z kolei wcale nie jest pewne, czy tego chce. Można się śmiać (śmiech).

Tak więc przy pomocy oddechu wybrany przez was przedmiot doświadcza infuzji waszej boskości, która od tak dawna na to czekała, pozostając przez cały ten czas gdzieś tam, poza wami, a teraz wreszcie jesteście gotowi na to, aby tchnąć w swoje życie własną duszę. Wreszcie! Wreszcie! To takie ekscytujące! I co jeszcze? Co jeszcze?

INGE: Może w okulary?

ADAMUS: Okulary. No pewnie, można. Jasne. W okulary też, ale wciąż bez żadnych oczekiwań. Nie rób tego po to, żeby polepszył ci się wzrok. Okaż temu, co się będzie działo, całkowite zaufanie. Tchnij w nie życie tylko dlatego, że są czymś, z czym masz ciągły kontakt i że są tu po to, aby ci służyć. I to wystarczy. Nie próbuj robić czegoś takiego (Adamus szybko dyszy): „Hu, hu, hu, sokoli wzrok, sokoli wzrok, hu, hu, hu.” Wszystko, co masz robić, to tchnąć w nie swoją duszę, aby wreszcie poczuć jedność pomiędzy sobą a światem materialnym, a nie oddzielenie, jak to miało miejsce do tej pory. Zgadza się, Aandrah? Absolutnie. A więc okulary. Co jeszcze? Coś naprawdę ważnego (ktoś z publiczności coś mówi).

LINDA: Chwila, chwila, już biegnę!

ADAMUS: Poczekaj na mikrofon.

VINCE: Klucze do domu.

ADAMUS: Klucze do domu. A może lepiej cały ten cholerny dom? Po prostu stań przed nim i 'hu!' (Śmiech, gdy Adamus robi głęboki oddech i potężne dmuchnięcie) O, właśnie.

VINCE: Mój dom nie jest aż tak wielki!

ADAMUS: Dom czy klucze, wszystko jedno. Klucze są symbolem domu, więc można równie dobrze zrobić to z nimi, a będzie to dotyczyło całego domu. A przecież nigdzie indziej nie ma więcej waszej energii niż właśnie w waszym domu. Naprawdę. Spędzacie w nim tyle czasu, jest waszym schronieniem. Tak więc jak najbardziej, tchnijcie swą duszę w swój dom – będzie mogła wreszcie w nim zamieszkać, w tym materialnym, a nie tylko w tym eterycznym. Widzicie o co w tym wszystkim chodzi? Wreszcie zaczniecie wypełniać swoje życie naprawdę sobą, dzięki czemu pojawiają się w nim potencjały, o których do tej pory nie mieliście nawet pojęcia... Następna osoba.

ALAYA: Cześć Lara i Marty. Wiem, że oglądacie mnie teraz w domu... A może jedzenie? To co jemy?

ADAMUS: Jedzenie. Wszystko to, co jecie. Jasne! Tylko proszę was, przestańcie je czarować. Żadnej magii! Nawet go nie błogosławcie! Nie ma takiej potrzeby. Wystarczy, że pozwolicie na to, aby wpłynęła w nie wasza dusza, a już to samo otworzy wszystkie jego potencjały - bez względu na to, czy to będzie pizza czy zdrowa, organiczna żywność, czy będzie to stek czy ryba, chipsy czy kiełki. To bez znaczenia. Dajcie sobie spokój z tymi wszystkimi dietami, bo to nie ma sensu. Gdy wasza dusza znajdzie się już wreszcie w jedzeniu, nie będziecie musieli zwracać uwagi na to, czy zawiera potrzebne wam proteiny, witaminy czy inne składniki. W tym momencie, gdy tchniecie w nie swoją duszę, dajecie wszechświatu znać, że wszystko, co jest wam potrzebne, znajduje się już w was, a jecie tylko dlatego, że lubicie. Larry?

LARRY: Cały mój portfel.

ADAMUS: Twój cały portfel. Dobrze. To dobry pomysł, ponieważ portfel ma bardzo symboliczne znaczenie. A jaki jest ten twój portfel?

LARRY: Pusty (śmiech).

ADAMUS: Jaki?

LARRY: Pusty. Mój portfel jest pusty. Miałbyś jakąś studolarówkę? (śmiech)

ADAMUS: No tak. A jest lekki czy ciężki?

LARRY: Ciężki.

ADAMUS: Nie gap się na siebie (Larry patrzy w kamerę, którą obsługuje).

LARRY: Patrzę na ciebie, bo muszę pilnować, żebyś był w kadrze.

ADAMUS: Portfel. No tak. Masz absolutną rację, możesz zrobić to z portfelem, ale pamiętaj, żeby zrobić to z ufnością, w stanie zaufania do siebie samego, a nie w stanie Makyo, to znaczy nie z poczuciem, że czegoś ci brakuje, że czegoś potrzebujesz, że czegoś nie masz, ale właśnie w stanie Ahmyo, czyli absolutnego zaufania. Potrafisz to zrobić? Nie gap się w kamerę!

LARRY: Czekał, moja reżyser teraz do mnie mówi (przez słuchawki).

ADAMUS (głośno): Powiedz Larry'emu, żeby się przestał gapić w kamerę!

LARRY: Przestań!

ADAMUS: Potrafisz raz na zawsze tchnąć swą duszę w swoje życie i doświadczyć dostatku i nie martwić się o to, że brak pieniędzy przeszkadza ci na twojej ścieżce duchowej?

LARRY: Tak.

ADAMUS: Dziękuję. Dobrze. Bardzo dobrze. Następna osoba. W co jeszcze możecie tchnąć swą duszę?

DAVE: W instrumenty muzyczne.

ADAMUS: Jak najbardziej. To bardzo dobry pomysł, nawet jeśli, a nawet w szczególności, jeśli nie gracie na żadnym instrumencie. Kupcie sobie jakiś. Obserwujcie, jak budzi się do życia. Poważnie.

Dobrze, jeszcze jeden pomysł, bo potem mam spotkanie. Kuthumi będzie zły, jak się spóźnię.

ŚMIEJĄCY SIĘ NIEDŹWIEDŹ: Moje łóżko.

ADAMUS: Twoje łóżko. To dobry pomysł. To naprawdę dobry pomysł. A co się w nim dzieje? Nie, lepiej nie mów... (śmiech).

LINDA: No proszę cię...

ŚMIEJĄCY SIĘ NIEDŹWIEDŹ: Tak, to takie moje święte miejsce.

ADAMUS: Tak, ponieważ to właśnie tam podczas snu uwalniają się różne rzeczy.

ŚMIEJĄCY SIĘ NIEDŹWIEDŹ: Tak.

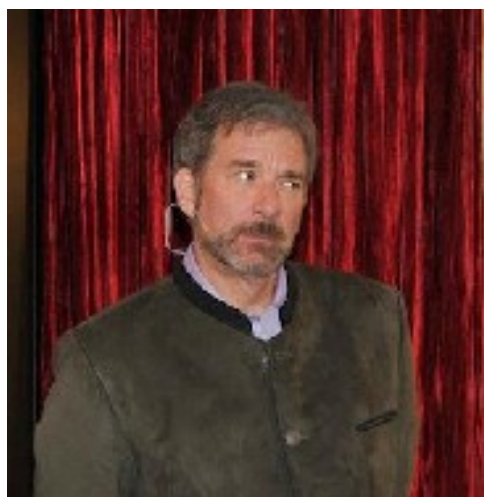
ADAMUS: Tu nie chodzi z resztą tylko o spanie. Wyobrażasz sobie, jakie tam mogą się uwolnić potencjały? Świetnie. Może jeszcze jedna osoba. A może, Jean, stworzyłabyś forum internetowe, gdzie Shaumbra mogłaby wypisać wszystkie te rzeczy, w które mają zamiar tchnąć swą duszę i je ożywić i przypilnować, żeby nie próbowali robić tego z ludźmi, dobrze?

JEAN: Dobrze. A co z własnym ciałem?

ADAMUS: Ciało – świetny pomysł! Świetny! Własne – hu, hu (chucha na siebie) własne ciało! Wasze własne ciało! Idealnie. Długo tkwiliście w tym fałszywym przeświadczeniu, że wasze ciało jest dla was jedną wielką zdradliwą pułapką. Wierzyliście, że życie musi skończyć się chorobą, starością, wyczerpaniem. A skoro takie było wasze przeświadczenie, więc tak też było. A gdyby tak tchnąć ducha w swoje własne ciało? Niektórzy z was myślą, że ciało jest domem duszy. Hmm, hmm, hmm, hmm. Póki co jeszcze waszej duszy tam nie dopuściliście. A dlaczego? Ponieważ wcale wam się wasze własne ciało nie podoba – nie jesteście zadowoleni z jego wyglądu, stanu zdrowia, sprawności, czy czego tam jeszcze. Tchnijcie w nie swoją duszę. Absolutnie. Doskonały pomysł. Mam nadzieję, że rozdajesz wszystkim nagrody Adamusa.

LINDA: Tak jest.

ADAMUS: Dobrze, to będziemy już kończyć. Ciąg dalszy nastąpi. W przyszłym miesiącu. W międzyczasie znajdźcie sobie parę rzeczy do infuzji. Nie przesadzajcie z ich ilością, niech to będą takie, które naprawdę mają dla was duże znaczenie; takie, o których dziś rozmawialiśmy. To może być jakaś biżuteria, jakiś kamyczek znaleziony dawno temu i zabrany do domu, który teraz leży sobie na... Mam nadzieję, że nie macie w domu żadnych ołtarzyków? Co, Śmiejący Się Niedźwiedziu? (kiwa głową, że ma) To go zburz. Zburz go. Jeszcze dziś, a najdalej jutro. Żadnych ołtarzy! Jedyna rzecz, która powinna spoczywać na waszym ołtarzu, jest wasz własny tyłek! (Śmiech) Mówię poważnie. Niczego innego nie chcę widzieć na tych waszych ołtarzykach! Powinniście oddawać cześć tylko jednej, jedynej rzeczy – sobie. A jak boicie się na nim usiąść, to postawcie sobie tam własne zdjęcie. Mówię poważnie. Macie zdjęć z nich wszystko inne i postawcie tam własne zdjęcie. Poważnie.



Dobrze... Zastrane ołtarzyki... No co?! Wydaje wam się, że Jezus naprawdę chce, żebyście budowali mu ołtarze? Bzdura! Myślicie, że może Budda chce? Bynajmniej! On woli, żebyście oddawali cześć samym sobie. Żaden szanujący się Mistrz Wzniesiony nie chce być na niczyich ołtarzach. Żaden! Każdy jeden z nich ma na swym koncie paskudne historie. Niektóre z nich wam już tutaj opowiadałem. Każdy z nich zaliczył po drodze swoje własne Makyo – wisiał na krzyżu, zagłodził się na śmierć, cokolwiek. Więc wcale nie chcą, żebyście ich czcili, wiecie dlaczego? Bo nie chcą, żebyście poszli tą samą drogą, którą oni kroczyli, tak samo, jak nie chcecie, aby ci, co pójdą w wasze ślady, wybrali dokładnie te same

doświadczenia, co wy. Chcielibyście, żeby czcili was za to, czego doświadczyliście w życiu? Chyba na pewno nie!

Nie dlatego, że było w tym coś złego, ale dlatego, że wy dopiero wytyczaliście szlak. Jest wiele innych... Kuthumi, zaraz kończę. Jest wiele innych, bardziej skutecznych sposobów na to, by dotrzeć do tego samego celu, znacznie bardziej eleganckich – takich, jak na przykład Ahmyo. Ahmyo to pełnia łaski w praktycznym zastosowaniu. Pełnia łaski... Oni wcale nie chcą być na waszych ołtarzach. Zdejmijcie ich stamtąd. Gaja też nie chce żadnych ołtarzy. Ona i tak już odchodzi, jak z resztą dobrze wiecie... Wcale nie chcą żadnych ołtarzy. Albo te wasze kryształy. Straciły swą moc już dawno temu. Nie ma potrzeby oddawania czci kryształom, ani z resztą niczemu innemu. Wszystko, co może się znajdować na tych waszych ołtarzach, to wasze własne zdjęcie.

Weźmy teraz wszyscy głęboki oddech. Na dziś wystarczy. To było wspaniałe spotkanie. Jeszcze tylko przypomnę wam najważniejsze punkty.

Ufność, czyli Ahmyo. To jest teraz najważniejsze. Jeżeli wasza infuzja ma mieć jakikolwiek sens, to trzeba to zrobić w pełnym zaufaniu do siebie. Bez wahania, bez niepewności. W pełnym przekonaniu i ufności, że Jestem Tym, Czym Jestem. I wtedy dopiero infuzja ma sens.

O infuzji i o tym, jak wpływać ona będzie na nasze życie, porozmawiamy sobie jeszcze przez jakieś trzy, cztery spotkania. Zobaczycie, że zmiany będą ogromne. Sprowadzicie dzięki temu na Ziemię olbrzymie zmiany. Zmiany, które dotkną wszystkich jej mieszkańców, wszystkie Anioły, które pojawiać się tu będą po raz pierwszy; zmiany, które będą miały ogromne konsekwencje jutro, pojutrze, za każdym razem, gdy będziemy się zbierać razem. Ogromne zmiany.

Weźmy teraz wszyscy głęboki oddech, niech sprowadzi na nas ufność, niech sprowadzi na nas Ahmyo. Weźcie głęboki oddech i wiedźcie, że gdy świadomie podzielicie się swoją duszą, swoim własnym ja i tchniecie je w to, co was otacza, nie będziecie już więcej tworzyć oddzielenia między sobą a światem fizycznym. Nie będziecie już więcej tworzyć oddzielenia między sobą samym a swym duchem. Gdy tchniecie swą duszę w otaczające was przedmioty, wówczas naprawdę ożyją i zaczną służyć wam w zupełnie nowy sposób.

A zatem, Shaumbro, weźmy głęboki oddech i do zobaczenia później dziś wieczorem.

A póki co, przypominam wam wszystkim i każdemu z osobna, że w całym stworzeniu wszystko jest jak należy i dlatego jesteśmy tym, czym jesteśmy.

Guten Abend.

© Copyright 2010 Geoffrey Hoppe, Golden, CO 80403

Tłumaczenie: Tomek Lebiecki e-mail: tomaszlebiecki@gmail.com

www.shaumbra.pl